

„Kiedy przyszedł po Ben Belle, wyrwa li go ze snu. Kiedy obalili Nkrumah — był zaskoczony. Kiedy przyszedł po Papandreu — czekał szesnaście dni po wojskowym zamachu stanu w Grecji. 6 maja br., zaczął swój komentarz na łamach „Polityki” Daniel Passent. Bo rzeczywiście zamach w kraju Arystotelesa różnił się od tamtych nie tylko wydzwiskiem politycznym, ale również tym, że był sygnalizowany, odbywał się niejako na raty.

Jego pierwszym etapem było udzielenie przez 24-letniego króla Konstantyna dymisji popie-

DWA Tyki POLITYKI

ranemu przez naród i parlament rządowi 70-letniego Geor- ga Papandreu. Bawiem liberal Papandreu domagał się od władcy oddania mu również teki ministra obrony narodowej i usunięcia z armii elementów skrajnie prawicowych. Król jednak nie chciał się na to zgodzić i to z dwóch powodów: A) prawica — szczególnie prawicowi pułkownicy i generałowie — była zawsze podpora tronu

greckiego; B) Amerykańscy pro- tektorzy Konstantyna wyrażali obawy, że stary premier, poz- bywszy się opozycji w wojsku, zechce pójść śladami de Gaul- le'a i wyprowadzi Grecję z NATO.

Walka króla z Papandreu trwała długie 18 miesięcy. Pre- mier został w niej pokonany. Wraz z jego odejściem zaczy- na się następny etap zamachu. Licząc miarą czasu trwał on

Kontrzmach Konstantyna

około 24 miesięcy i charaktery- zował się podejmowaniem przez prawicę ciągłych prób utworze- nia rządu. Kończyło się to jed- nak zawsze niepowodzeniem, gdyż rząd taki nie mógł zdo- być dla swych poczynań popar- cia parlamentu. I dopiero zapo- wiedziane na wiosnę br. wybo- ry mogły spowodować powsta- nie w Grecji rządu nie efeme- rycznego. Wszystko jednak wskazywało wówczas, że będzie

to rząd liberalno-demokratycz- ny, wrogi greckiej soldatesce. Prawica więc postanawia nie dopuścić do wyborów. 21 kwietnia o godz. 4.40 nad ra- nem czołgi i bagnety śmiertel- nie ranią w tym kraju demo- krację.

Niewątpliwie poważną rolę w zbrojnym przejęciu władzy przez grecką prawicę odegrał i sam Konstantyn. Najpierw bowiem osłabił on obóz demo-

kratyczny przez zdymisjonowa- nie Papandreu, a po 21 kwiet- nia składa podpisy pod dekre- tami zawieszającymi działal- ność parlamentu, odraczają- cymi termin wyborów i nada- jącymi — wbrew konstytucji — pozory legalności juncie wojskowej. Co prawda komen- tatorzy zachodni twierdzą, że robił to wszystko pod przymu- sem.

Niemniej udzielił on szero- kich uprawnień faszystowski- mu pułkownikowi i to — jak się obecnie okazało — dla swej zguby. Kiedy bowiem junta, dzięki krwawemu terrorowi, nieco się umocniła postanowi- ła dzielić już dłuższą swą dyktatorską władzę z królem. Otóż między innymi właśnie

(B) Dalszy ciąg na str. 2

Grecja

Junta usiłuje pertraktować z królem

Wicepremier w rządzie jun- ty ateńskiej, gen. Patakos o- świadczył w sobotę, że król Konstantyn może powrócić do Grecji. „Ustrój grecki nie uległ zmianie. Jest nim nadal monarchia konstytucyjna” — stwierdził generał, zwracając uwagę zgromadzonych w jego gabinecie dziennikarzy na por- trety króla i królowej wiszą- ce na ścianach.

W Rzymie tymczasem trwa- ją rokowania między Konstan- tynem a ministrem spraw za- granicznych, Pipinelisem. W sobotę doszło do kolejnego spotkania między nimi. Do akcji mediacyjnej włączył się też aktywnie prymas Grecji, arcybiskup Geronimos, który w sobotę przyleciał do Rzymu.

W USA zawałił się most wiszący

W piątek po południu w porze największego na- silenia ruchu, zawałił się most wiszący nad rzeką Ohio, łączący miejscowości Kanaua i Point Pleasant. Około 75 sa- mochodów i ciężarówek spadło z wysokości 36 metrów w lo- dowate wody rzeki mającej w tym miejscu 22 metry głębo- kości. Zbudowany w 1928 roku 520-metrowy most był ostatnio sprawdzany i konserwowany przed dwoma laty.

Do chwili obecnej z nurtów rzeki wylowiono ciała 12 ofiar śmiertelnych, a 22 osoby prze- wieziono do szpitali. Według pierwszych przypuszczeń, w katastrofie zginęło od 60 do 100 osób.

„Noc spowiedzi” na praskiej scenie

(Telefonem od naszego specjalnego wysłannika)

Cała wczorajsza praska pra- sa zamieściła obszernie infor- macje o występach Teatru Powszechnego w stolicy CSRS. Nie są to jeszcze recenzje — na nie nie było dotąd czasu — ale bardzo serdeczne i po- chlebne wzmianki o sukcesie „Tanga”, w wykonaniu łódz- kiego zespołu. Wymienia się w nich nazwiska aktorów, któ- ry szczególnie podobali się krytykom praskiej prasy. „Ru- de Pravo” np. wymienia: H. Pawłowicz, K. Feldman o- raz Cz. Przybył i M. Szew- czyka. Wszystkie gazety pod- kreślają wyrównany poziom całego zespołu i bardzo pomy- słową, inteligentną reżyserię R. Sykały.

W Pradze, w środowisku ar- tystycznym mówi się sporo o sukcesie teatru łódzkiego.

Wczoraj licznie zgromadzona publiczność oglądała „Noc spowiedzi” A. Arbusowa. Po- dobnie jak na „Tangu” kilka- krotnie rozlegały się oklaski przy otwartej kurtynie. Publi- czności podobała się przede wszystkim znakomita kreacja J. Przybylskiego. Po zakończe- niu spektaklu na scenę wywo- iano reżysera sztuki R. Sobole- wskiego. Podobnie jak po za- kończeniu pierwszego występu naszego zespołu, publiczność zgotowała łódzkiemu aktorom niezwykle serdeczną owację. Na scenę powędrowały kosze z wiązankami kwiatów.

Ogromne wrażenie wywarła na widzach treść sztuki Arbu- sowa. W dyskusjach — już po przedstawieniu w czasie ban- kietu wydanego na cześć na- szego zespołu, podkreślano wiel- kie walory ideowe sztuki. Pa- dały nowe zdania porównują- ce „Noc spowiedzi” Arbusowa z „Opowieścią o prawdziwym człowieku” B. Polowaja.

W luźnych rozmowach pod- kreślano udane zespolenie for- malnej konwencji dramatów sar- tre'owskich z żywą, szla- chetną i ideową treścią sztuki Arbusowa. Dyrektor arty- styczny Teatru im. S. K. Neu- manna — Strejcek myśli tę wyraził w sposób bardzo lapi- darny: „Arbusow konstruuje sytuacje dramatyczne w spo- sób „sartreowski”, ale równo- cześnie podejmuje polemikę z

Wydanie A

Cena 50 gr



Niedziela, 17 i poniedziałek
18 grudnia 1967 r.
Rok XXII Nr 298 (6536)

DZIENNIK ŁÓDZKI

Plenarne posiedzenie ZG Zw. Zaw. Włóknarzy

z udziałem I. Logi-Sowińskiego

Przemysł lekki w roku 1968

- ★ Kierunek — jakość i nowoczesność produkcji
- ★ Wzrost dostaw na rynek krajowy
- ★ Więcej troski o poprawę warunków pracy

Stało się już tradycją, że w końcu każdego roku ZG Zw. Zaw. Włóknarzy doko- nuje oceny całorocznej dzia- łałości przemysłu lekkiego, wytyczając jednocześnie ogni- wotom związkowym i samorzą- dom robotniczym kierunki działania w roku następnym. Te właśnie sprawy były te-

matem plenarnego posiedze- nia Zarządu Głównego związ- ku, które odbyło się wczor- aj w Łodzi.

Ogólnej charakterystyki pra- cy resortu w roku bieżącym i przeglądu zadań, jakie oczek- ują przemysł lekki w roku przyszłym dokonał min. I. Stawiński.

Jak się okazuje zadania te- goroczne zostaną wykonane z nadwyżką. Przewiduje się peł- ne wykonanie zaplanowanych dostaw rynkowych i popra- wę zaopatrzenia w wiele po- szukiwanych i atrakcyjnych artykułów. Do niedociągnięć należy natomiast zaliczyć nie wykonanie planu inwestycji centralnych, duże przestoje maszyn oraz wzrost absencji i wypadków przy pracy, pod którym to względem Łódź zajmuje, niestety, „przodują- ce” miejsce w kraju.

Przedstawiony przez min. Stawińskiego projekt planu na rok przyszły zakłada mię- dzy innymi dalszy wzrost pro- dukcji i wydajności pracy, rozwój eksportu i zwiększe- nie dostaw na rynek we- wnętrzy. Chodzi tu głównie o takie wyroby, jak tkaniny bawełniane, dziewiarskie, weł- niane, obuwie skórzane itp. Założenia planu w coraz szerszym stopniu uwzględniają

wnioski konsumentów w za- kresie poprawy jakości i no- woczesności wyrobów oraz ich walorów użytkowych i este- tycznych. Mimo tych wysu- łków wystąpią jednak braki wielu poszukiwanych przez klientów artykułów, a wśród nich: tkanin ortalionowych, koszul „polo” i „non-iron”, botków, kozaczków, dywanów i niektórych wyrobów pasma- nteryjnych.

Jak jednak wygląda rola związków zawodowych w rea-

(C) Dalszy ciąg na str. 2

Misja NFW Wietnamu Płd. w Pekinie — ambasada

Z okazji 7 rocznicy pow- stania Narodowego Frontu Wyzwolenia Wietnamu Po- łudniowego, w siedzibie sta- łej misji NFW Wietnamu Po- łudniowego odbyła się w so- botę konferencja prasowa, na której członek KC NFW i szef misji, Nguyen Van Quang odpowiadając na py- tania stwierdził, że rząd Chi- Ńskiej Republiki Ludowej przy- znał stałej misji Narodowe- go Frontu Wyzwolenia Wiet- namu Południowego status dyplomatyczny i rangę amba- sady.

Plenum KW PZPR w Łodzi

Franciszek Waniołka uczestniczył w obradach

Tematem wczorajszego ple- num Komitetu Wojewódzkie- go PZPR była sytuacja go- spodarcza w województwie łódzkim oraz warunki popra- wy zaopatrzenia rynkowego w roku 1968. W obradach, uczestniczył członek Biura Politycznego KC PZPR, wi- cepremier — F. Waniołka.

Wprowadzeniem do obrad był referat sekretarza KW PZPR — B. Malinowskiego analizujący dorobek gospo- darki województwa w okre- sie dobiegającego końca br. oraz zadania na rok 1968 ze szczególnym uwzględnieniem potrzeb w dziedzinie zaopatr- zienia towarowego, usług i budownictwa. W dyskusji nad problemami poruszonymi w referacie wzięło udział 14 mówców.

Głos zabrał także członek Biura Politycznego KC PZPR, wicepremier F. Waniołka.

„Kosmos-195”

Agencja TASS podaje, że w Związku Radzieckim wy- strzelono w sobotę kolejnego sztucznego satelity ziemni „Kosmos 195”.

- ★ Zbuntowane wojska — otoczone
- ★ Ofiary w ludziach
- ★ Płk Zbiri przebywa na wolności?

Sytuacja w Algierii

Algierska Agencja Prasowa, AAPS opublikowała w no- cy z 15 na 16 bm. informac- je, z których wynika, że w Algierii doszło do nieudanej próby zbrojnej rebelii.

Dotychczasowy szef sztabu generalnego płk. Tahir Zbiri, który od kilku miesięcy znaj- dował się w opozycji wobec aktualnej linii realizowanej przez władze, przeciągnął na swoją stronę dowódców dwóch lub trzech batalionów czoł- gów, braci Haousnia, będą- cych jego bliskimi krewnymi oraz Szeryfa Mahdi, 14 bm. w rejonie miasteczka El Afroun — Mouzaiville, czyli ok. 100 km od Algierii zosta- ły zgrupowane czołgi. Rebelianci liczyli na prawdziwo- dobnie, że w ich ślady pójdą inne oddziały armii alger- skiej.

Jednostki czołgów zostały

zablokowane w rejonie El Afroun — Mouzaiville, doszło do bratobójczych walk. Liczba ofiar nie jest znana. Mówi się jednak o co najmniej kil- kudziesięciu zabitych i rano- nych. Wśród nich znajdują się również przedstawiciele ludności cywilnej. Zbuntowa- ne oddziały zostały otoczone. Zaden oficjalny komunikat nie mówi o aresztowaniu płk. Zbiri, który jak się wy- daje, przebywa nadal na wol- ności.

W stolicy życie toczy się normalnie. Oficjalny dziennik „El Mudżahid” wzywa do rozsądku i wskazuje, że za- daniami Algierczyków na obec- nym etapie jest pokojowa praca zmierzająca do zbudowa- nia nowego społeczeństwa zapewniającego równość i sprawiedliwość dla wszyst- kich obywateli.

- ZA CO GEN. KLEIN DOSTAJE 100 TYS. DO- LARÓW?
- KTO RZĄDZI W IZRAELU?
- PROBOŃSKA POLITYKA PRZYWÓDCÓW SYJO- NISTYCZNYCH
- KIERUNEK POLITYKI RZĄDU IZRAELA — oto treść kolejnego odcinka (fragmentów książki T. Walielnowskiego — „Izrael a NRF”), który zamieszczamy poniżej.

Na terenie Stanów Zjed- noczonych szczególną rolę odgrywa od pewnego czasu Klein, rzecznik propagando- wo-polityczny rządu NRF. Klein jest działaczem syjo- nistycznym, generałem ar- mii amerykańskiej w stanie spoczynku, dyrektorem ho- norowym Hebrajskiego In- stytutu Teologicznego w Chicago, przewodniczącym egzekutywy Żydowskich We- teranów Wojennych w USA, członkiem loży masońskiej i prezesem Public Relations Inc., firmy działającej ofi- cjalnie w USA na rzecz propagandy rządu zachod- noniemieckiego. Osoba gen. Kleina stała się znana szer- szemu ogółowi, gdy znany publicysta amerykański Drev Pearson ujawnił w se- riach artykułów na łamach Washington Post, w o- kresie od lutego do kwiet- nia 1966 r., że senator Tho-

mas Dodd z Connecticut, przewodniczący senackiego komitetu bezpieczeństwa we

wa nie miałoby takiego zna- czenia, gdyby nie fakt, że Klein od 1962 r. uprawia propagandę na rzecz inter- resów NRF, opierając w prasie amerykańskiej, arty- kuły sławiące politykę Bonn. Finansował on m. in. również przyjazdy do USA w celach propagandowych czołowych działaczy rewiz- jonistycznych NRF: Wen- zela, Jakscha i barona von

Guttenberga; patronował or- ganizacji byłych volks- deutschów w USA.

Klein i jego aparat propa- gandowy wykorzystany został również do oszczer- czej kampanii antypolskiej i antykomunistycznej w ra- mach syjonistycznej akcji rehabilitowania NRF. Wy- korzystując swoje wpływy w kołach politycznych wy- głosił on szereg odczytów w duchu pojednania Izraela

z NRF. Zgodnie z taktyką propagandową ruchu syjo- nistycznego, wybielając Niemców — oskarżał Polaków o współudział w zbrod- niach hitlerowskich. Do rąk szerszego ogółu dostała się broszura pt. „It's fun to be a Polak” wydana w Kalfornii w 1965 r. Przy oka- zji rewelacji Pearsona wy- szło na jaw, że broszura finansowana była przez

„dowcipom są godne tekstów — wszystko to razem wzię- te wygląda na zamierzona świadomie antypolską ro- botę.

(...) Stosownie do dyrek- tyw rządu Izraela i „zim- nowojennych” sił USA, w zamian za odszkodowanie otrzymane z NRF syjoni- ści zacierają przeszłość hitle- rowskich morderców rozp- powszechnianiem oszczerst- w o narodzie polskim, przed- stawianiem faktów z lat 1939-1945 w fałszywym świetle, dogodnym dla kół rządzących NRF. Jest to zjawisko bez precedensu. Interesy klasowe, nakazują- ce najbardziej nonsensow- ny antykomunizm, przesła- niają dążenie do prawdy i wszelkiego rozsądku. Jest to największe zwycięstwo polityki zagranicznej NRF wobec Izraela.

(...) Mimo bardzo dużej imigracji z krajów Afryki i Azji do Izraela, podsta- wową społeczno-polityczną grupą w tym kraju są Ży- dzi europejscy, w tym Ży- dzi z Polski i stara imigra- cja rosyjska i radziecka. Szczególnie upolityczniona i aktywna jest duża grupa

(A) Dalszy ciąg na str. 2

Za kulisami współpracy Izraela i NRF⁽⁴⁾

wewnętrznego, był systematycznie finansowany przez gen. Kleina za usługi propa- gandowe, jakie świadczył dla rządu NRF w ramach współpracy z Kleinem.

Gen. Klein — jak wyni- ka z artykułów Pearsona — pobiera oficjalne wynagrod- zenie w Bonn w wysokości 100.000 dol. rocznie. Je- go działalność ma miejsce za oficjalną zgodą czynni- ków rządowych USA. Spra-

Kleina z funduszy za- chodnoniemieckich, będą- cych do jego dyspozycji. W broszurze Polacy przedsta- wieni zostali jako naród niewykształconych i głupich chamów. „It's fun to be a Polak” jest ponadto zbior- em niewybrednych, pła- skich, obrzydliwych dowcip- ów na temat rzekomego charakteru i zachowania się amerykańskich Polaków. Ilustracje towarzyszące tym

Nowy model szkoły wyższej

Wywiad prezesa Polskiej Akademii Nauk — prof. dr Janusza Groszkowskiego dla „Panoramy”

DL: Panie Profesorze, od kilku lat jesteśmy świadkami dyskusji na temat efektywności obecnego modelu szkoły wyższej. Jak można się zorientować z opinii naszych czytelników, problemy te interesują nie tylko środowisko akademickie, lecz i ogół społeczeństwa. Zarem wiadomo nam, że Pan Profesor ma pewne idee zmian „ustroju” i funkcji wyższych uczelni. Pragnęlibyśmy zapoznać się z treścią i celami obmyślanej przez Pana reformy.

PROF. GROSZKOWSKI: Punktem wyjścia dla tych projektów jest miejsce uczonych i nauki w świecie współczesnym. Jeśli w pojęciu tradycyjnym nauka stanowiła część składową kultury, to dzisiaj najistotniejsze są jej powiązania z gospodarką. Obserwujemy coraz ściślejszą zależność rozwoju gospodarczego od postępu prac naukowo-badawczych i równocześnie — coraz aktywniejszy udział uczonych w życiu społeczno-politycznym. Np. 25 proc. deputowanych do Rady Najwyższej ZSRR, to ludzie z wyższym wykształceniem technicznym i przyrodniczym, zaś wybitni historycy nauki twierdzą, że podobne zjawiska będą charakterystyczne w najbliższej przyszłości dla całego rozwiniętego świata.

DL: Czyli, jeśli można wrócić pewien zwrot, oddający chyba istotę rzeczy, stoimy w obliczu „cywilizacji uczonych”?

PROF. GROSZKOWSKI: Można próbować różnych definicji, ale faktem jest, że już dziś mamy na świecie 7 milionów pracowników nauki, zaś według przewidywań w roku 2000 liczebność tej armii wzrośnie do 25 milionów ludzi. Prognozy te potwierdza burzliwy rozwój szkolnictwa wyższego: Stany Zjednoczone — 5,5 mln studentów (szkoły wyższe i colleges; Związek Radziecki — ponad 4 miliony, Francja — 460 tysięcy, itd. W dziesięciolecie 1955—1965 liczba studentów podwoiła się, a w niektórych krajach nawet potroiła.

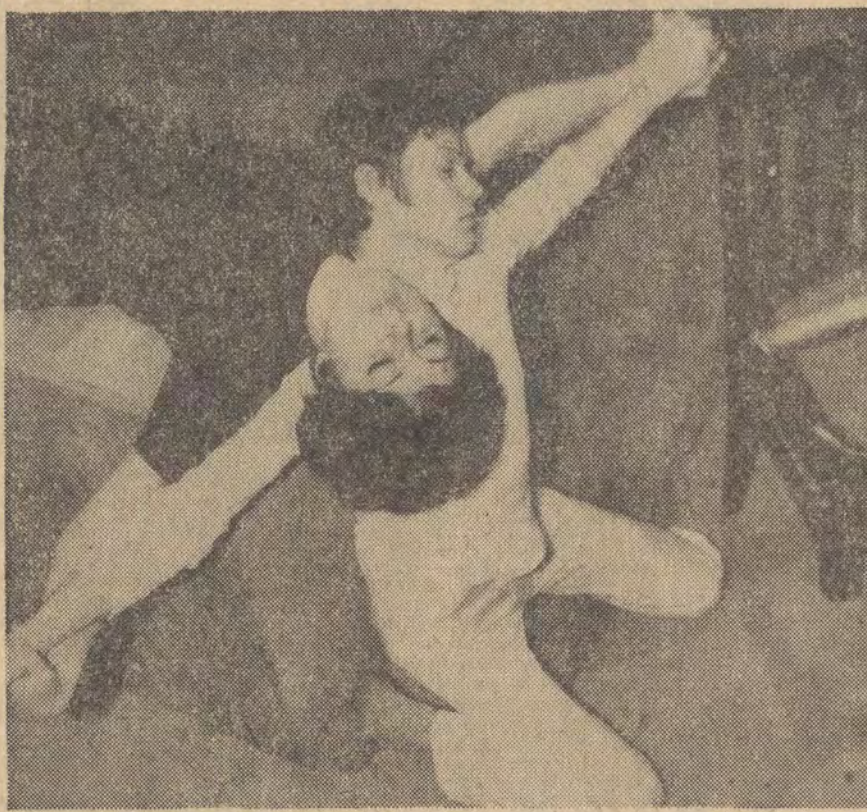
DL: Idea reformy będzie więc dostosowanie możliwości naszych uczelni do współczesnych i przyszłych potrzeb?

PROF. GROSZKOWSKI: Owszem, jednak sprawa ma aspekt nie tylko ilościowy, lecz i jakościowy. Absolwentów wyższych uczelni, jeśli bierzemy pod uwagę funkcje przez nich spełniane, można podzielić z grubszą na dwie kategorie: pracowników działalności twórczej oraz działalności zawodowej. Pierwsza grupa, to uczeni oraz eksperci różnych dziedzin — gospodarki, kultury, polityki. Oni wytwarzają perspektywy, nowe kierunki rozwoju. Natomiast druga grupa obsługuje raczej bieżące potrzeby życia. To inżynierowie, nauczyciele, agronomowie, sędziowie itd. Ich działalność jest równie ważna, ale ma nieco inny charakter. Zastrzegam się zresztą, że to podział umowny, a ściśle granice między obu kategoriami byłyby niemożliwe do przeprowadzenia.

DL: ...choćby i z tego względu, że nie ma żadnych kryteriów rozgraniczających, a uzyskanie dyplomu same przez się nie decyduje o przyszłej „roli życiowej” absolwenta.

PROF. GROSZKOWSKI: Otóż dotychczas wyższe uczelnie jakoś dawały sobie radę z kształceniem obu kategorii równocześnie, a grupa pracowników działalności twórczej formowała się na zasadzie doboru natu-

(Dalszy ciąg na str. 4)



Na zdjęciach: przedstawienia lubelskiego „Gongu-2” i wrocławskiego „Nawiasu”. Foto — A. Wach

Pod opieką „Boga deszczu”



PA
NO
RA
MA

Niedzielnym magazynu
„Dziennika Łódzkiego”

Jeszcze dziś trwa festiwało wa gorączka. Szab IV Łódzkich Spotkań Teatralnych, z Jankiem Jakubiszynem na czele, nie spał już parę nocy. Największy kłopot? — Dystrybucja zaproszeń. Okazało się bowiem, że co najmniej połowa miasta czuje się związana z teatrami studentekimi i chce je oglądać. Zaproszeń nie starczyło — przypominamy więc, że bilety (resztki!) można kupować w RO ZSP i przed przedstawieniami w kasach teatrów. Kto zdobędzie „Boga deszczu”? Sądzą, że jurorzy będą mieli, jak zwykle, długotrwałe, nocne posiedzenia.

Kandydatów jest z roku na rok więcej, teraz aż 13. Jeśli ktoś wierzy w magię liczb, przypominam, że dla przeciwwagi posiedzenia jury odbywają się aż pod dwoma szczęśliwymi sódemkami w Klubie Studentów Łodzi.

Czekamy zatem na werdykt. Sądzą jednak, że czy tak, czy inaczej, jeszcze przed nim można powiedzieć, że tegoroczne „Spotkania” warte były wysiłku organizacyjnego i wędrowek publiczności od teatru do teatru. Rzeczywiście ciekawe są te „najciekawsze spektakle roku”!

(ka)

Historia niewnego życia...



Kilka zaledwie kroków za główną bramą cmentarza ewangelickiego w Pabianicach, w pobliżu monumentalnego mauzoleum fabrykanciej rodziny Enderów, w cieniu przygarbionych ze starości drzew znajduje się skromny, przykryty ukośnie ułożoną płytą grobowiec. Mech, który od dawna się na nim zadomowił, pokrył szalenie brudną zieloną zasłoną również napis wyryty na płycie. Po kilku jednak minutach szorowania druczana szczołką udało mi się z trudem go odcyfrować:

EDWARD JULIUS
VORTHEIL
19/9 1851 r.
25/2 1927 r.

Na cmentarzu tym sporo można napotkać, podobnie jak to, nazwisk o obcym brzmieniu. Tu bowiem mają miejsce swego wiecznego spoczynku tkaczki, którzy zżęćni łatwymi zarobkami przybywali tłumnie w początkach XIX wieku do Królestwa Kongresowego z Dolnego Śląska, Saksonii, a nawet dalekiej Holandii. Wielu z nich, jak na przykład Gottlieb Kruische, dorobili się szybko okazałych fortun i wielkich fabryk. Edwarda Juliusa Vortheila, choć był on z pochodzenia Holendrem, do Łodzi i Pabianic zaprowadziły jednak inne powody. I to znacznie później, bo w pierwszych la-

tach naszego stulecia. Ale nie uprzedzamy faktów...

Ucieczka z rodzinnej Holandii

Ani w pabianickim urzędzie stanu cywilnego, ani też w tamtejszym archiwum powiatowym nie udało mi się odszukać w starych księgach jakichkolwiek śladów, które wskazywałyby dokładnie miejsce urodzenia naszego bohatera i przyczyny jego ucieczki z ojczyźtych Niderlandów. Miałem jednak sporo szczęścia. W Łodzi i Pabianicach spotkałem Karola i Józefa Masickich, którzy będąc jeszcze dziećmi słyszeli niejednokrotnie z ust samego Vortheila wiele szczegółów z jego obfitego w przygody życia.

Według nich Edward Julius Vortheil uciekł z domu i opuścił Holandię mając lat około piętnaście. Przyczyną tego desperackiego kroku były ciągłe wymówki rodziców, którzy obwiniali go o przyczynienie się do śmierci drugiego ich syna. Otóż któregoś dnia obaj bracia baraszkowali na pokładzie kutra rybackiego należącego do ich ojca. W pewnej chwili brat Edwarda potknął się i wypadł za burtę. Kiedy po długich i bezskutecznych poszukiwaniach wyciągnięto z wody kotwicę na jednym z jej ostro zakończonych haków zauważono nabitego plecami chłopca...

Przez kilka pierwszych lat po ucieczce z do-

mu Edward Julius Vortheil przebywał w Paryżu. Tam też ukończył szkołę średnią. Następnie zaś wywędrował do cesarstwa rosyjskiego, gdzie w lotewskim mieście Dorpat studiował chemię. I właśnie w Dorpacie, oprócz chemii, oświadczył nim inna pasja — wariete. Wracając więc po skończeniu studiów do Paryża, aby



(Dalszy ciąg na str. 4)

Nowy model szkoły wyższej

(Dokończenie ze str. 3)

ralnego lub przypadku. Jednak utrzymywanie tego stanu na dłuższą metę byłoby typowym marnotrawstwem. Bowiem każda z grup wymaga odmiennego traktowania w procesie kształcenia i do każdej z nich powinny trafić jednostki najbardziej predysponowane ze względu na typ umysłowości i cech charakteru.

Wyobraźmy sobie teraz pewien nowy układ. Rekrutację na uniwersytety rozpoczynamy po 2 latach studiów w szkołach wyższych, wybierając spośród studiujących w danym mieście akademickim czy regionie pewną liczbę (5-15 proc.) słuchaczy, którzy wykazują się zamiłowaniem i uzdolnieniami do działalności twórczej. Po dalszych 5 latach studiów opuszczają oni uniwersytet już z tytułem doktorskim. Np. na biologię uniwersytecką rekrutujemy słuchaczy z uczelni, prowadzących ten przedmiot, tzn. z AM, WSR, WSP i innych, co pozwala „wyłowić” wszystkie utalentowane jednostki. W toku dalszej nauki specjalizują się oni u najwybitniejszych w danym regionie uczonych, niezależnie od tego, w której ze szkół, lub w którym z instytutów naukowo-badawczych ów uczonec ma swoją pracownię. Rady wydziałowe uniwersytetu tworzą profesorowie jednoimiennej lub zbliżonych katedr ze wszystkich uczelni i instytutów regionu, prowadzących studia uniwersyteckie. W podobny sposób formuje się senat i wybiera rektora.

Taka reorganizacja nie obniża rangi i nie burzy struktury istniejących uczelni, nie pozbawia ich dotychczasowych praw i przywilejów, np. nadawania stopni doktorskich w trybie obecnie przyjętym. Nie wymaga ona również dodatkowych nakładów inwestycyjnych. A jednocześnie — przynosi kapitalne korzyści. Przede wszystkim, na właściwych, sprzeczowanych zasadach opiera się rekrutację tak potrzebnej kadry przyszłych pracowników twórczych i zapewnia się tym ludzkom optymalne warunki zdobywania wiedzy. Po drugie — następuje integracja uczonych i zespolenie ich wysiłków, a także — koncentracja aparatury naukowo-badawczej, rozdysponowanej dotąd między liczne katedry, zajmujące się podobną problematyką (np. chemia uniwersytecka i politechniczna). Zaś ranga uniwersytetu w nowej roli znacznie wzrasta, powstaje silne centrum o rzeczywistych możliwościach oddziaływania na rozwój nauki i kultury w danym regionie.

Rzecz jasna, pominąłem tutaj wiele istotnych szczegółów, przedstawiając swoje projekty jedynie w najgrubszych zarysach. Traktuję to jako wstęp do szerokiej dyskusji, która jest warunkiem nieodzownym dla przeprowadzenia reformy.

DL: Dziękując Panu Profesorowi za interesującą rozmowę, żałujemy równocześnie, że szczytowość miejsca uniemożliwia nam dokładniejsze omówienie tych oryginalnych koncepcji. Jesteśmy pewni, że znajdują one żywy oddźwięk także w łódzkim środowisku akademickim.

Rozmawiał: JULIAN BRYSZ



Jedna pani powiedziała drugiej pani:

„Wiesz, wczoraj szef był czymś zdenerwowany. Wszystkich się czeptał. Najwięcej oberwało się Jadwidze. Podobno szef ma jakieś kłopoty rodzinne i to, być może, wyprowadza go z równowagi. A może zdenerwowała go ta kontrola z NIK?”

Spostrzeżenia te wydały się jej kojące tak interesujące, że powtórzyła je w stołówce kilku innym osobom. Plotka wędrowała po biurze przez cały tydzień, a jedna z jej ostatnich wersji brzmiała:

„Kontrola NIK wykryła poważne nadużycia. Dyrektor zostanie niedługo zdjęty. Pewnie dlatego żona go opuszcza... I słusznie, bo co będzie żyła ze złodziejem. Całą aferę wykryto dzięki Jadwidze i dyrektor „póki jeszcze siedzi na stołku” to ją przestawia.”

Setki takich plotek obiegają codziennie setki biur, mieszkań, kawiarni i ulic. Jak powstają? Ile w nich bywa świadomych zniekształceń wynikających ze złej woli „obgadującego”, ile zaś dodajemy, „upiększamy” lub „obrzędzamy” niechęć? Problemy te — z naukowo-go punktu widzenia — interesują m. m. również psychologów

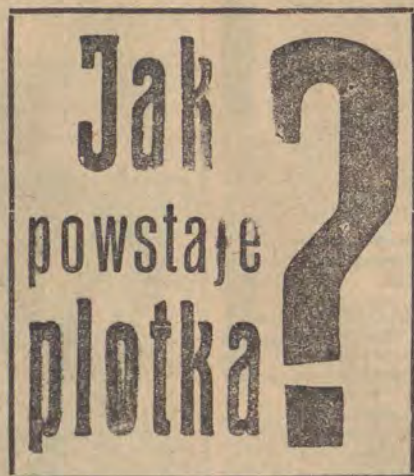
LOTKA EKSPERYMENTALNA

Nie sposób przeszedł kolejnych stać dłów plotki krążącej między ludźmi. Nawet odkrycie autorów wszystkich wersji niewiele by nam dało. Nikt nie byłby w stanie dokładnie powtórzyć tego, co mówił. A po to, by ustalić zniekształcenia w poszczególnych wersjach, konieczne są dosłowne odtworzenia tych wersji. Badaczom pozostał więc tylko eksperyment laboratoryjny, w którym imitowane są warunki rozchodzenia się plotki.

Badania takie przebiegają zwykle następująco: Do pokoju proszą się dwie osoby. Jednej z nich poleca się, by przeczytała głośno drugiej osobie badanej opowiadanie o złożonej treści bądź też, by opowiedziała jej oglądając na ekranie scenkę z życia (w tym przypadku druga osoba siedzi odwrócona tyłem do ekranu). Kiedy opowiadanie jest skończony, na salę wchodzi następna osoba, której druga badana referuje to, czego się dowiedziała od pierwszej. Z kolei wchodzi osoba czwarta, która „odbiera” opowiadanie od trzeciej itd.

Kiedy w ten sposób opowiadanie przejdzie przez kilkunastu sprawozdawców, można zauważyć, że poza zwykłym zapomnieniem któregoś z tekstem są coraz krótsze wersje opowiadania, zawierające coraz mniej szczegółów — zachodzą w pamięć ludzkiej jeszcze inne zniekształcenia. Mianowicie osoby badane często podkreślają takie szczegóły, które dotyczą czegoś niezwykłego, lub też bardziej dramatyzują akcję opowiadania. Ponadto zmieniają szczegóły, starając się w ten sposób „nagłać” treść opowiadania do swego nastawienia.

Co powoduje te zniekształcenia?



NIESWIADOMA INTERPRETACJA

Znany amerykański psycholog prof. Frederic Bartlett — pionier wielu badań dotyczących mechanizmu tworzenia się plotki — doszedł do wniosku, że dużą rolę w powstawaniu powyższych zniekształceń odgrywa nieświadomy proces interpretacji. Według niego człowiek odbiera opowiadanie lub zdarzenie na swój własny sposób, formułuje swą własną jego koncepcję, a relacjonując je komuś innemu, zmienia, opuszcza i dodaje różne szczegóły, zwiększając w ten sposób logikę i konsekwencję zdarzeń zgodnie ze swym własnym rozumieniem.

TAJEMNICA CZARNEJ TECZKI

Może następujący „zyciowy” przykład zilustruje to najlepiej.

Pewien wykładowca zwykle przynosił ze sobą do sali wykładowej czarną teczkę, a któregoś dnia, zamiast niej, przyniósł teczkę brązową. Mimo iż starał się specjalnie, aby studenci bacznie go obserwowali — demonstracyjnie na ich oczach wyjmował z owżej brązowej teki jakieś materiały itd. — po wykładzie większość studentów gotowa była przysiąc, że teczka była czarna. Dlaczego? Otóż byli oni tak przyzwyczajeni do przynoszenia przez wykładowcę teki czarnej, że wytworzyło się już w nich nastawienie psychiczne, które nie pozwoliło im dostrzec dokonanej zmiany.

Tak więc kierunek zniekształcenia opowiadania przez nieświadomy proces interpretacji jest uzależniony od nastawienia człowieka, a ono z kolei kształtuje się w oparciu o jego doświadczenie życiowe. Wynika z tego w sposób logiczny następna zależność, empirycznie zresztą udowodniona przez Bertletta.

Jego zdaniem, przy kształtowaniu się plotki odgrywa także dużą rolę poziom umysłowy i rodzaj środowiska. Czynniki te przesadzają o tym, które elementy usłyszanego opowiadania przetrwa w pamięci danego człowieka. Ponadto okazuje się, że im wyższy jest stopień kultury środowiska, tym mniejsze jest prawdopodobieństwo wystąpienia daleko idących deformacji przy przekazywaniu wiadomości drogą indywidualnych kontaktów.

* * *

Plotka naturalna powstaje oczywiście w warunkach innych niż laboratoryjne. Rodzi się dużej, w związku z czym proces zapominania powoduje większe zniekształcenia. Autorzy naturalnej plotki znają na ogół osoby, o których mówią, toteż dojdą od siebie wiele szczegółów znanych im skądinąd. Dlatego plotka naturalna zwykle nie skraca się, lecz wydłuża i „puchnie”. Ponadto twórcy plotki naturalnej są przeważnie zaangażowani emocjonalnie, toteż — w zależności od niechęci i sympatii do jej bohaterów — „wybielają” jednych, oczerniają drugich.

Jednakże wyżej opisane mechanizmy rządzące plotką eksperymentalną działają również w plotce naturalnej (wg „GP”)

Historia pewnego życia...

(Dokończenie ze str. 3)

zmontować z aktorów różnych narodowości w drowną trupę, która objędną była z dużym powodzeniem niemal całą Europę.

Dopiero jednak wynalazek Ludwika i Augusta Lumiere, — dwóch synów bogatego fabrykanta z Lyonu — przyniósł Vortheilowi znaczący majątek i uznanie u samego nawet cara.

„Koronacja Mikołaja II” i wyprawa do Persji

Pierwszy publiczny seans filmowy bracia Lumiere wyświetlili przy pomocy swego kinematografu 28 grudnia 1895 r. w paryskiej Grand Cafe przy Boulevard des Italiennes. U Vortheila zawsze interesującego się chemią, mechaniką i fotografią ten nowy wynalazek wywołał od razu ogromne zainteresowanie. W niedługim więc czasie po seansie w Grand Cafe zakupuje on u braci Lumiere aparat do nakręcania i projekcji filmów, a według własnego pomysłu urządza sobie laboratorium do ich obróbki. Zaraz też zabiega u władz carskich o koncesję na prowadzenie kinoteatru. Otrzymuje ją jako pierwszy w cesarstwie rosyjskim.

Niepodobna obecnie wymienić nazw choćby kilku nakręconych przez niego „żywych fotografii”. Pewne jednak jest, że był on twórcą wspomnianie przez prof. dr J. Toeplitza w „Historii sztuki filmowej”, „Koronacji Mikołaja II”.

Podczas premiery tego filmu, — odbyła się ona w pałacu carskim w Petersburgu — był obecny szach perski, którego nasz bohater uwiecznił na taśmie filmowej, idącego w orszaku koronacyjnym tuż za carem. I to było najprawdopodobniej przyczyną tego, że natychmiast po zakończeniu projekcji do Vortheila zgłosił się poseł Persji w Rosji i zaprosił go w imieniu szacha do swego kraju.

Od granicznej stacji kolei żelaznej Vortheil ze swym zespołem i „Koronacją Mikołaja II” wędrował przez kilka dni do Teheranu na specjalnie przystanę po niego wielbłądach.

W Persji spędził on w sumie około 3 miesięcy, przez cały czas zamieszkuje w aparta-

mentach pałacu szacha. Tam też najpierw wyświetlił kilkakrotnie „Koronację Mikołaja II” dla dygnitarzy perskich i dyplomatów. W momencie, gdy na ekranie widoczny był szach padali oni z lekkiem na posadzkę i dyskretnie obserwowali, czy sylwetka władcy zniknęła już z białego płótna i wolno im wstać. Podobne sceny powtarzały się nieodmiennie również w ogromnej, drewnianej sali, która została zbudowana według pomysłu Vortheila. Wyświetlał on tam „Koronację” bezpłatnie dla pielgrzymów ciągnących na nią z najdalszych krańców państwa Pahlewich.

Kiedy Vortheil postanowił wracać już do Rosji, wezwał go do siebie jeden z ministrów szacha i oprócz dwóch pełnych woreczków złotych pieniędzy wręczył mu dyplom potwierdzający przyznanie twórcy „Koronacji Mikołaja II” honorowego obywatelstwa Persji oraz wysokiego tamtejszego odznaczenia. Tak dyplom, umieszczony w okrągłym, obciążonym skórą pudle jak i złożony-emaliowany order wraz ze wstęgą, dwoma miniaturkami i safianowym etui był do roku 1939 w posiadaniu rodziny Masickich. Zginął dopiero gdzieś w zawierusze wojennej.

Przyjazd do Łodzi, radosne odkrycie w Pabianicach

Dokładnie nie wiemy kiedy Edward Julius Vortheil przybył do naszego miasta. Prawdopodobnie gdzieś około roku 1906. W każdym bądź razie najpierw zamieszkał on w Łodzi, a dopiero później przeniósł się do Pabianic. Niezbicie wynika to z aktu notarialnego sporządzonego w języku rosyjskim przez notariusza łaskiego, którego kopia (odpis pierwszy) znajduje się obecnie w Państwowym Biurze Notarialnym w Pabianicach. Oto jego fragment: „10 września 1912 roku zgłosił się do Bronisława Jarosławowicza Rakowieckiego, Wiele Szanownego Notariusza w Łasku, guberni piotrkowskiej, zdolny do działań prawnych Edward Vortheil mieszkający i przedstawiający dowód zamieszkania w Łodzi przy ulicy Cegielnianej pod numerem 34 i przywiózł do mnie znanych mi mieszkańców Łasku: Józefa

Tomaszowa Gulińskiego i Alfonsa Leonowa Sypniewskiego i oznajmił, że on Edward Vortheil pragnie udzielić kredytu w wysokości 4 tys. rubli, wypłaconego w gotówce, Adolfowi Krystofowowi Stenclowi, ze wsi Szynkiewicze, gminy Górka Pabianicka, łaskiego powiatu”...

W Łodzi przy zbiegu ulic Piotrkowskiej i Cegielnianej (obecnie Jaracza), tam, gdzie stoi dziś „Magda”, Vortheil zbudował jeden z pierwszych kinoteatrów w tzw. Kraju Nadwiślańskim i nazwał go — „Urania”. Autorzy wydawniczo redawno przez Filmową Agencję Wydawniczą „Historii filmu polskiego”, W. Banaszkiewicz i W. Witeczak, podają na stronie 51, że prowadził on ją do spółki z niejakim Juno, ojcem późniejszego głośnego piosenkarza i aktora Eugeniusza Bodo. Moi rozmówcy są jednak innego zdania, przy tym powołują się na wypowiedzi samego Vortheila.

Otóż według nich Vortheil, który poznał małżeństwo Juno w Budapeszcie, szybko się z nimi zaprzyjaźnił i zaangażował do swego zespołu. W „Uranii” zaś stary Juno pełnił jedynie funkcję kierownika, a jego żona — kobieta podobno o nieprzeciętnym urodzie — była jednocześnie tancerka i bufetowa. Tu warto jeszcze nadmienić, że kiedy państwu Juno przyszedł na świat w Łodzi synek — Eugeniusz Bodo — poprosili oni swego chlebodawcę i przyjaciela na jego ojca chrzestnego.

Programy w „Uranii”, która ze swymi stolikami nakrytymi obrusami i bufetem przypominała raczej restaurację niż obecne kino, obfitowały przede wszystkim w występy tancerzy, aktorów i iluzjonistów. Kulminacyjnym zaś punktem była kilkunastominutowa projekcja jednego z filmów nakręconych przez samego Vortheila. Był to przeważnie film podróznicy lub nakręcony na ulicy Piotrkowskiej. Zawsze na jego początku widzowie oglądali ukazującego się do połowy właściciela „Uranii”, który kiwał na powitanie głową, uśmiechał się i dawał ręką znak o rozpoczęciu właściwej części filmu. Na jego zakończenie zaś Vortheil zdejmował z nosa binokle i nisko klaniał się.

Oprócz filmów dużym powodzeniem gościł „Uranii” cieszony się też występy matki Eugeniusza Bodo, jako „Damy - Kameleona”. Otóż

tancerka stała przed ekranem w obcisłym, koloru cielistego, kostiumie, a z epidiaskopu rzucono na nią świetne ubiory. Była to więc swoistego rodzaju rewia mody. Od czasu do czasu rzucono na nią też światła, układające się w kształt wielobarwnego motyla, którego głowę stanowiła pięknie przystrojona głowa pani luno.

Przez długi okres z „Damy - Kameleonom” konkurował pewien iluzjonista, występujący w tzw. trójwymiarze.

Program ten polegał na tym, że ów iluzjonista stał w odległości 3-4 metrów za ekranem, na którego jedną część rzucono światło niebieskie, a na drugą czerwone. Natomiast widzowie posiadali okulary o szklach tych samych kolorów, lecz odwrotnie założonych. Dzięki temu powstawało wrażenie optyczne. Kiedy więc na przykład iluzjonista sygnalizował się na ekran, oglądającym wydawało się, że spada on im na głowy. Robili więc szybko karkołomne uniki, podrywali się z krzesel i biegli w stronę wyjścia...

Pewnego dnia roku 1911 Vortheil z całym swoim zespołem wybrał się na wycieczkę za Łódź. Kiedy zawędrował już do Pabianic, ujrzał nagle stojące wśród bogato ukwieconych łask dwa domki w stylu holenderskim. Ich widok prawdopodobnie przywrócił mu w pamięci szczęśliwe lata spędzone w domu rodzinnym, gdyż jeden z nich niedługo potem kupił, postanawiając w nim zamieszkać na stałe. Na pobliskiej natomiast łacie wybudował kino, które obecnie nazywa się „Mazur”. Wyświetlał już jednak w nim pierwsze nieme filmy fabularne. Z początku — podobnie jak w Łodzi — interes prosperował doskonale. Dopiero podczas devalwacji w latach dwudziestych szczęście odwróciło się do Vortheila plecami. Stracił on niemal cały swój majątek. Kiedy więc umarł ten skromny grobowiec — o którym wspominałem na początku — wystawił mu jego przyjaciel, ojciec moich rozmówców i drugi z kolei właściciel „Mazura” (wówczas noszącego nazwę „Luna”).

Taka oto jest krótka historia życia Edwarda Juliusa Vortheila, Holendra, honorowego obywatela cesarstwa perskiego, jednego z pionierów filmu i kina we wschodniej i środkowej Europie.

MARKEL REGEL

Korespondencja z ZSRR

O wielki posąg kamiennego bożka, liczącego dwadzieścia parę stuleci, ociera się potężnym cielskim bizon z amerykańskiej preri. Obok pasą się dzikie konie Przewalskiego, odkryte w Mongolii i Dżungarii w końcu ubiegłego stulecia. Nieco dalej — długonogie bawoły Watussi oraz afrykańskie zebry. Podniosł czujnie wspaniałe rogi kanadyjski jelen wapi. Australijski strus zagapił się na wielbłąda. Daniel, którego zaaklimatyzowali w Europie Rzymianie, ustąpił drogi antylopie gnu. Peruwianska lama odpędza indyjskie święte krowy.

Jak w legendarnym raj, pod jednym niebem i na jednej ziemi spotkały się zwierzęta wszystkich kontynentów.

Mekka zoologów

„To niemożliwe!” — zawołał słynny podróżnik prof. Bernard Grzimek, gdy zobaczył płochliwą kanna... dojoną w zagrodzie. Podobno łatwiej zbliżyć się do lwa, niż do tej największej afrykańskiej antylopy. Mnie kanna pozwoliła się nawet pogłaskać i chętnie pozowała przed kamerą filmową. Pojechałem bowiem w step na drabiniastym wozie, którym od czasu do czasu dowozi się żyjącym na ogromnych wybiegach zwierzętom ich ulubione przysmaki.

Czas najwyższy przedstawić bliżej miejsce akcji. W czasie wędrowek po Ukrainie trafiliśmy do jednego na świecie rezerwatu zwierząt stepowych i ptactwa wodnego ze wszystkich kontynentów świata, a zarazem do niezwykłego rezerwatu roślinnego. Na obszarze stu kilometrów kwadratowych zachował się na południe od Kachowki fragment stepu, nigdy nie tkniętego plugiem ani socha, trawianego jedynie raciami zwierząt i kopytami scytyjskich, połowieckich, tatarskich i kozackich koni.

To chyba najbardziej na południe wysunięta forpoczta dawnych Dzikich Pół, z bodakiem, znanym z krajobrazów „Ogniem i mieczem”, z ostnicą włosowata — wysoką trawą o puszystym pióropuszu. Nasiona jej mają lotki, unoszące się daleko z wiatrem i kształt zbliżony do ostrza korkociągu. Wkręcają się w ziemię, a bywa także — w owczą sierć. Znajdowano już w stepie owce uśmiercone przez ostnice.

Na terenie ścisłego rezerwatu roślinnego krajobraz nie zmienił się od stworzenia świata. Cały rezerwat Askania Nowa zajmuje wraz z wybiegami dla zwierząt i ośrodkami badawczymi trzy razy większy obszar, 330 kilometrów kwadratowych tej „Mekki zoologów” — jak nazywał Askanie znany węgierski przyrodnik i członek Akademii Nauk w Budapeszcie, prof. Anghi — zamieszkuje blisko 200 gatunków udomowionych, półdzikich i dzikich gatunków zwierząt i ptactwa.

Zaczęło się od kaprysu obszarnika

Niegdyś Askania Nowa stanowiła własność niemieckiego obszarnika Falz-Feina, który przybył tu chyba z Brandenburgii. Falz-Feinowie hodowali owce na stepach Ukrainy, a rosyjski uczonek Michał Iwanow prowadził w ich majątku prace nad krzyżowaniem gatunków, dzięki czemu tu właśnie wyhodowany został cenny gatunek cienkorunnej owcy askanijskiej oraz ukraińskiej białej świni stepowej.

Jeden z Falz-Feinów miał zamiłowania przyrodnicze. Ale raczej dla kaprysu i rozrywki, niż z myślą o nauce utworzył w Askaniu w 1874 roku ogród zoologiczny, w którym osiedlił egzotyczne ptaki, a w 1885 roku zwierzęta stepowe.

W czasie wojny domowej Askania silnie ucierpiała. W 1919 roku majątek Falz-Feinów wzięła pod opiekę władza radziecka, przekształcając go w rezerwat państwowy. Dziś mieści się tutaj Instytut Zwierząt Stepowych Akademii Nauk Ukrainy, noszący imię Michała Iwanowa, faktycznego twórcy naukowej sławy Askanii. Płocówka ta zatrudnia 220 pracowników naukowych i liczny personel pomocniczy. W Askaniu prowadzi się obecnie prace nad aklimatyzacją w Europie zwierząt, które nigdy na naszym kontynencie nie żyły, a także nad udomowieniem różnych dzikich gatunków oraz nad krzyżowaniem ich z bydłem domowym. Dziwny jest widok zebry, która pozwala dotrzeć się towarzyszącemu mi fotografowi. Nie wie chyba, że jest Afrykanką, gdyż urodziła się w Europie, podobnie jak kilka poprzedniczek. Niezwykłe wrażenie sprawia również zebrokoń — mieszaniec zebry i konia domowego, który zachował większy wzrost i ciemną maść, ale ma wyraźnie zaznaczone czarne pręgi i woli towarzyszyć zebra niż koni.

Podobnie krzyżuje się tutaj bydło afrykańskie i indyjskie oraz yaki z europejskimi krowami, a nad alpejskim muflonem, przodkiem owcy domowej, prowadzi się badania, mające na celu wyhodowanie nowych gatunków owiec, zwłaszcza górskiego merynosa.

Bomba „K”

Największą niespodziankę zgótowała jednak uczyńmy wspomnianą już płochliwą afrykańską kanna. Prowadząc prace nad jej udomowieniem, zauważono, że mleko kanny ma silne właściwości bakteriobójcze. Leczą wrzody żołądka, dwunastnicy, choroby skórne, gruźlica płuc, oparzenia. Pierwsze badania nad zastosowaniem mleka kanny w lecznictwie przeprowadzono w szpitalu w Askaniu. Wyniki były rewelacyjne. Askanijską bombą „K” zainteresowało się Ministerstwo Zdrowia Ukrainy, które zleciło dwóm instytutom naukowo-badawczym przeprowadzenie gruntownych badań nad zastosowaniem mleka kanny w medycynie. Widziałem opatrzone pieczęciami pisma Rady Naukowej Ministerstwa Zdrowia ZSRR i owych instytutów, potwierdzające spostrzeżenia askanijskich uczonych i domagające się... więcej mleka dla dalszych badań i kuracji chorych. Mimo iż sprawie nie nadaje się rozgłosu, są już listy z zagranicy, proszące o mleko kanny i technologię nowego leku.

Nie podaję nazwy instytutów ukraińskich, prowadzących badania nad właściwościami leczniczymi mleka antylopy afrykańskiej, gdyż eksperymenty jeszcze trwają i za wcześnie na ich podsumowanie. Ponadto nie wszystkie antylopy kanna pozwalają się doić — stopień ich udomowienia jest różny. Mleka po prostu jest za mało. Buduje się obecnie prawdziwą farmę dojnych antylop i rozpatruje możliwość sprowadzenia nowych sztuk z Afryki, w celu udomowienia i wykorzystania dla potrzeb medycyny.

Pracami tymi zajmuje się dr Włodzimierz Treus — kierownik laboratoriów badawczych Askanii. Współczesny Noe, gospodarz jedynej w swym rodzaju współczesnej arki zwierząt.

W Askaniu pokazywano mi moc publikacji o tym stepowym rezerwacie, jakie ukazują się za granicą. Nie ma dnia, aby nie przybywały tu wycieczki zoologów. Zapytałem o polskie wycieczki i kontakty. Dr Treus rozłożył ręce. Polscy podróżnicy trafiają wszędzie — od Grenlandii do Antarktydy, od Tasmanii do gór Atlasu. Askanijskie jeszcze nie odkryli. Kto bowiem szuka egzotyki na Ukrainie?

RYSZARD BADOWSKI

W oczekiwaniu

Korespondencja z Włoch



Rozwój motoryzacji jest dla Rzymu prawdziwym nieszczęściem. Wiadomo, że układy komunikacyjne wielkich miast europejskich, kształtowane przed wiekami i przystosowane do trakcji konnej, nie nadają się do masowego ruchu samochodowego, że są obecnie rekonstruowane. Jednakże w Rzymie zasadniczej rekonstrukcji tras komunikacyjnych niepodobna dokonać.

Olbryzie śródmieście Rzymu jest największym na świecie skupiskiem bezcennych zabytków architektury starożytnej, średnio-wiecznej i renesansowej, usytuowanych w płatanie niezliczonych wąskich ulic, uliczek, zaułków, niewielkich najczęściej placów. Na tym rozległym terenie prawie nie ma nowego budownictwa, większość budowli wzniesiono w dawnych wiekach; nie można więc tutaj wyburzać partii zabudowań i wytyczać tras nowych — nikt też na szczęście nie ma takich barbarzyńskich zamiarów.

Pozostaje więc Rzym takim, jakim ukształtował się w ciągu wieków i nie może pomieścić wciąż wzrastającej liczby samochodów. Co prawda większość pojazdów krążących po Rzymie to małe fiaty 500, ale i one (jest ich w Rzymie kilkaset tysięcy) z powodzeniem tarasują wąskie uliczki. Na dużych przestrzeniach śródmieścia Rzymu najszybszym w ciągu dnia środkiem komunikacji są... własne nogi. Trakcja per pedes ma tę zaletę, że w przypadku zupełnego zakorkowania ulic można się przepychać naprzód co prawda z trudem, ale jednak naprzód, podczas gdy kierowcy samochodów oloczeni blaszanymi pudłami z przodu, z tyłu i z boków są nie raz beznadziejnie uwięzieni na wiele godzin. Jazda autobusami miejskimi w śródmieściu Rzymu, w godzinach największego nasilenia ruchu, to często niepotrzebna strata czasu i pieniędzy. Przede wszystkim dlatego, że autobusy przeważnie stoją zamiast jechać, a jeśli już jadą — to bardzo wolno. Poza tym autobusy kursujące na trasie np. od Piazza San Silvestro do Piazza Cavour, czy też między innymi punktami śródmieścia nie przesuwają się drogą najkrótszą, lecz kręcą się spiralnie po zawile wytyczonych jednokierunkowych ulicach i zanim dojadą na miejsce — pieszy, który wyruszył razem z nimi, lecz szedł trasą krótszą już znajduje się na tym miejscu. Obecnie kursują po Rzymie autobusy piętrowe, nie mniej pakowne od warszawskich przegubowców, lecz zajmujące mniej przestrzeni na jezdni. To jest ich zaleta. Waga zaś jest to, że na przystankach — w oczekiwaniu na wolne się rzeczy wyjście pasażerów z części piętrowej — muszą tkwić dłużej niż autobusy normalne.

Niemalże te kłopoty mają zmotoryzowani z zaparkowaniem auta. Kiedy np. kierowca zdołał precyzyjnie się przez śródmiejskie zatoki i dotarł do celu w jakimś punkcie centrum, z trudem musi poszukiwać przestrzeni niezbędnej do zaparkowania wozu. Znajduje ją najczęściej z daleka od punktu docelowego i tak czy inaczej musi wędrować pieszo. A kiedy do auta wraca, może go spotkać przykra niespodzianka: bywa ono tak zastawione innymi pojazdami, że ruszyć niepodobna. O budowaniu licznych i wielkich garaży w śródmieściu Rzymu, które by parkingi odciążyły nie ma mowy.

Chęć wybrnąć z tej sytuacji, rzymskie władze miejskie wybudowały — tam gdzie to było możliwe — podziemia przejścia dla pieszych oraz dwupoziomowe skrzyżowania i tunele dla samochodów. Możliwość dalszego rozwijania tego typu inwestycji w śródmieściu Rzymu są już na wyczerpaniu, ponieważ kompleksy zabytkowych budowli nie mogą być podkopane. Nie można też na wzór Chicago budować w zabytkowym centrum rzymskim petli autostrad wznoszących się powyżej dachów. Uruchomienie podziemnych przejść dla pieszych i dwupoziomowych skrzyżowań nie poprawiło sytuacji komunikacyjnej w centrum. Urządzenia te co prawda ułatwiają ruch zmotoryzowany i pieszy, jednak przyrost ilości samochodów jest w Rzymie tak duży, że zatłoczenie ulic i placów pojazdami — mimo podziemnych inwestycji — jest większe niż poprzednio. Obecnie na dwóch mieszkańcach wiecznego miasta przypada jedno auto z rzymskimi znakami rejestracyjnymi. Ponadto z roku na rok zwiększa się liczba odwiedzających Rzym turystów zmotoryzowanych.

Powoli wielkie śródmieście rzymskie zbliża się do momentu, kiedy jazda samochodem nie będzie możliwa, kiedy powstanie jeden gigantyczny korek, którego rozpuszczenie może potrwać nawet kilka tygodni. I cóż dalej? Można by sądzić, że najlepszym rozwiązaniem byłoby całkowite zamknięcie dla ruchu samochodowego centralnej części Rzymu. Ale wówczas, życie miasta zostałoby sparaliżowane. Dla porównania wyobraźmy sobie, jak wyglądałoby życie w Warszawie, gdyby dla ruchu samochodowego zostało zamknięte całe wielkie śródmieście, w którym bije serce miasta. Tylko Warszawie nawet wtedy, kiedy z czasem osiągnie rzymskie wskaźniki motoryzacyjne, nie grozi ewentualność posunięć tak radykalnych. Ulice w śródmieściu naszej stolicy są znacznie szersze, niż w centrum Rzymu, układ komunikacyjny bardziej logiczny, kompleksy zabudowki o wiele mniejsze i wreszcie rezerwy dla systematycznego dokonywania rekonstrukcji tras komunikacyjnych dalekie od wyczerpania.

Tymczasem groźba kompletnego zakorkowania śródmieścia Rzymu i co za tym idzie konieczność zamknięcia dla masowego ruchu samochodowego głównej części miasta — jest najzupełniej realna. Co robią obecnie rzymskie władze miejskie, aby zapobiec zbliżającej się klęsce motoryzacyjnej? Właściwie nie robią nic. Twierdzą, że to co było możliwe do zrobienia, już zostało wykonane.

STANISŁAW MARKIEWICZ
Zdjęcia: A. Wach

gigantyczny na korek



KOESPONDENCJA Z LONDYNU

Słoneczniki, duże, prawie naturalnej wielkości, ściśnięte okrągłą ścianą naczyń, w którym umieszczony jest malarz sprawiają wrażenie więźniów: wysuwają blade, przystryżone głowy spoza krat opieczonych promieniami słońca, które jednak nigdy nie przepala żelaznych, mocno bitych w mur prętów. Słoneczniki są duże i ciężkie. Wydaje się, że całą ścianę przechylają w stronę pustej po środku sali z woskową podłogą. A ja stoję przed tym obrazem, który widziałem już tyle razy. Turner, Goya, czy nawet Velazquez ze swoją znaną, pociętą kiedyś przez sufrażystki „Toaletą poranną Wenus” nie zaskakują aż tak bardzo, co więcej — nie rozezarowują przy

czasu pojawiają się chmury, podświetlone stołcem zatrzymują się nad Trafalgar Square i powoli odpływają na południe. Wokół kolumny Nelsona krąży góbie. Przy schodach prowadzących do Galerii Narodowej stoi siwowlós mężczyzna. Obok rozłożył swój kramik: mały drewniany stołek z wysokim oparciem, na którym rozwiesił kolorowe pocztówki.

Jest prawie upał i zupełnie się nie czuję, że zaledwie kilka minut temu nad Londynem przeleciał deszcz, odświeżył trawione kołami samochodów i butami przechodniów ulice, zmyl kurz z soczystozielonych liści drzew i tak samo dyskretnie jak się pojawił — wycofał się w stronę morza.

Podchodzę do sprzedawcy. Gwardzista na koniu. Gwardzista przed pałacem Buckingham. Picadilly

— Nie wypada za królową brać tyle co za inne.

Mieście. Podaję mu cztery jednopensowe monety, biorę królowę i wchodzę na górę po kamiennych schodach. Zbliżam się na sam brzeg tarasu i siadam na występie koło kolumny. Starzec jest teraz pode mną. Odwraca głowę i spoztręga mnie. Stoi nieruchomo jak przedtem. Nagle pochyla się, zbiera pocztówki, układa je w dużym rozsuwanym pudle i składa stołek. Zarzuca sobie cały ten kram na plecy i wolnym krokiem rusza w stronę Trafalgar Square. Robi się coraz mniejszy. Widzę go teraz po drugiej stronie kamiennego plotu oddzielającego plac od ulicy. Przechwile przesłania go strumień wody wyrzucany przez buszującą w słońcu fontannę. Gołębie drobny, szybkim krokiem uciekają mu sprzed nosa.

Trzymana w ręku królowa patrzy na mnie poważnym wzrokiem. Kąciki jej warg drżą jak gdyby leciutko w porozumiewawczym uśmiechu.

— Nie zna się na żartach — mówię głośno.

Wyjmuję z kieszeni wieczne pióro, wyciągam lewą nogę do przodu, aby kolano nie sterczało mi pod brodą i wygodnie układam na nim pocztówkę z królową. Miejsce przeznaczone na korespondencję z napisem: „Post card” jest jeszcze puste. Powoli zaczynam wpisywać same cyfry, jedną za drugą, bez znaków przestankowych. To data. A pod nią dużymi drukowanymi literami: LONDON. Zamykam to wszystko w kwadracie, a pod nim: Gwardzista królowej mierzy czas

zielony zapach rzeki łączy krokami strony świata

wiatry ocierają się o siebie przywiązane do nieba krzykiem mew gwardzista królowej mierzy czas krokami

patrzę na idącego starca a Trafalgar ma siwe jak dym włosy a Trafalgar Square

waż jego życie na swej wiecznej dłoni gwardzista królowej mierzy czas krokami

Siedzę jeszcze chwilę niezdecydowany, widzę dwa piętrowe czerwone autobusy jadące w stronę Soho, wreszcie szybko wypisuję swoje imię, nazwisko i adres. Podkreślam dwa razy słowo „Poland” i biegnę do skrzynki pocztowej na róg ulicy.

ROMAN GORZELSKI

bezpośredniej konfrontacji z oryginałem. Dlatego odchodzę od słoneczników Van Gogha ze smutnie pochyloną głową. To jest tylko pierwsze wrażenie. Postanawiam, że wrócę tu jeszcze jutro.

W hallu jest kiosk z pocztówkami, przy którym toczą się turyści. Słyszę jak ktoś zupełnie głośno i wyraźnie mówi po polsku. Spoglądam w tamtą stronę. To dwaj młodzi, elegancko ubrani mężczyźni. Zastanawiam się, które pocztówki wybrać na pamiątkę pobytu w londyńskiej Galerii Narodowej. A ja w dalszym ciągu myślę o „Słonecznikach” i wydaje mi się, że czasem kolorowa reprodukcja, czysta i świeża, przez maszynę wykonana kopia obrazu, sprawia więcej radości niż stary przydymiony oryginał.

Wychodzę na taras i schodzę schodami w dół w stronę ruchliwej w tym miejscu ulicy. Na niebie od czasu do

Circus. Tower i Tower Bridge. A w samym środku portret królowej. Złota korona, czarne włosy, niebieskie poważne oczy. Opalona twarz. Naszyjnik z pereł. I w uchu te perła. Bardzo czerwone usta. A wszystko to na jasnoróżowym tle.

— Ile kosztuje królowa? — pytam z uśmiechem.

— Cztery pensy — odpowiada poważnie starzec.

— Taniej nie będzie?

— Cztery pensy.

Nie miałem zamiaru targować się z nim, chciałem tylko porozmawiać, ale nie udawało się.

— Dam panu pięć, dobrze?

— Cztery.

— Dlaczego tylko cztery? Za królowę? Starzec patrzył na mnie i nie wiedział czy mówię poważnie, czy z niego kpię.

— Cztery — powtórzył.

RYSZARD BADOWSKI

Jeszcze tylko do końca grudnia można skła- dać fotografie na konkurs „Pa- noramy” i Mu- zeum Sztuki pt. „Człowiek i dzieło sztuki”. Celem jego jest popularyzowanie zbiorów znajdu- jących się w muzealnej gale- ri. Organizato- rom zależy prze- de wszystkim na uchwyceniu mo- mentów zętknie- cia się widza z dziełem sztuki. Fotoamatorzy proszeni są o składanie prac w Muzeum Sztuki (Więko- wskiego 36 dział naukowo- oświatowy).



W styczniu od- będzie się wy- stawa najlep- szych fotogra- mów oraz uro- czystość wrę- czenia nagród.

A oto nagro- dy:

I - 2 tys. zł
II - 1500 zł.
III - 1000 zł.
oraz pieniężne wyróżnienia.

Fotografujemy dzieła sztuki

Z życia wyjęte

Zjemy w pięknych czasach. Każdy może robić co mu się żywnie podoba. Może na- wet nic nie robić. I nikt mu tego za złe nie weźmie. Wałkonie cieszą się szczególnymi względami towarzyskimi. W masie szarych pracujących i zapracowanych ludzi czyni się przeciw „wyróżnia- ją”. Nie muszą się poniżać do co- dziennych, nudnych zajęć, które za- bijają w człowieku fantazję i dow- cip. To nic, że często brudni i nie ogoleni, i czasem sobie coś od nas pożyczą. Ale za to jacy antymiesz- czańscy, nonkonformistyczni, nie- konwencjonalni. Długo śpią, późno wstają, myją się, goją i już mają fajrant. Mogą zaczynać życie towa- rzyskie na nowo. Na początek wy- zyta w salonie pod gołym niebem, czyli kufel piwa pod kioskiem, aże- by stłumić w sobie wczorajszy od- dech pochodzący z lokalu kategorii III. Następnie po rutynowanym, acz niedbałym zdmuchnięciu pianki wy- ruszają w Polskę, gdzie ich nikt nie unika, nikt się nimi nie brzydzi, nikt im nie ma za złe. Najwyżej milicja, ale też w sposób raczej kul- turalny.

Niedawno pod auspicjami Kolegium Karno-Administracyjnego odbyło się w Łodzi spotkanie z niebieskimi pta- kami. Pofatygowano się ich tam, nie bez pewnego nacisku administracyj- nego, prawie dwustu. Z samego ty- lko Śródmieścia. Żaden z nich nie brudził sobie rąk pracą, nie wiado- mo również za co i z czego żyje. Właściwie wiadomo.

Wałkonie

Przewodniczący kolegium F. Głab- nki perswadował im, ażeby zechcieli zmienić sposób życia, przedstawiciel MO mjr Figura apelował, ażeby zmienili sposób bycia. Wspólnie duet kolegium - milicja „apelował do zgromadzonych o podjęcie pracy, o próbę znalezienia pozycji i miejsca w życiu” - jak podał rzetelny spra- wozdawca sądowy.

Mam niejaki wątpliwości czy tea- ciekawy i przemiły wieczór, którego szczytnych intencji nie sposób do-

cenić, dał jakies praktyczne efekty. Obym jednak lepiej był złym psy- chologiem i nie miał racji. Życiowe doświadczenie podpowiada mi jed- nak, że społeczne sterowanie jedno- stek niedostosowanych ku lepszej przyszłości metodą łagodnej perswa- zji posiada rangę niemal pieszczoty. Jest w tym oczywiście pewien huma- nitarny wdzięk i dydaktyczny wy- dźwięk, lecz za słutki nie ręczę.

Wydaje mi się, ba, nawet jestem pewny, że jednostki unikające nalo- gowo pracy powinny w większym niż dotychczas stopniu odczuwać na- sobie społeczny ostracyzm, niechęć, niezyczliwość, obojętność i wzgardę otoczenia. Wyspy społeczne margi- nesu powinny czuć się stale zagro- żone w morzu zdrowego społeczeń- stwa, powinny odczuwać nieustanną dezaprobate. Nie ma w naszym kra- ju prawnego przymusu pracy, więc iukę tę powinien zastąpić przymus moralny.

Wałkonstwo nie jest produktem biedy ani nędzy, lecz ubocznym pro- duktem dobrych warunków material- nych i... wadliwego wychowania. „Dopóki ja żyję, mój synek nie bę- dzie pracował” - stwierdziła nie- dawno przed sądem matka pewnego wałkonia, dobiegającego czterdziestki.

KAROL BADZIAK



- Po pochyłości
- Niepotrzebne obsesje
- Rehabilitacja psa
- Pragnienie

Kobieta modna

Wiemy o tym, że w obec- nym sezonie powróciły do łask wszelkiego typu welwety i aksamity. Welwet prakrowa- ny, tkanina stosowana dotych- czas wyłącznie w ubiorach sportowych, uzyskał także wa- lory wyzywowe, z powodzeniem konkurując z aksamitem. Z ciemnego (czern, wszelkie od- cienie brązu, ciemnej zieleni i b. modnego fioleto) welwe- tu i aksamitu szyjemy więc nie tylko prezentowane już smokingi kobiece, ale i suk- nie wizytowe.

Charakterystyczna jest tu roz- szerzona do dołu linia, zarów- no w sukni z karczkiem, jak i w sukni z luźno na biod- rach zapiętym na dużą o- kragłą kłamerę paskiem. Typo- we dla tych sukien są wszel- kiego rodzaju golfy, rękawy ujęte w mankiet, wysokie i z tzw. „naddaniem” wszyskie na ramionach.

Suknia z karczkiem jest właściwie b. krótkim kasa- kiem rozciętym po bokach, noszonym na rozkloszowane spodnie z tej samej tkaniny, nieco dłuższe od całości, wi- doczne przy ruchu.

Jest więc ona kompromisem między suknią a ostatnią ten- dencją stosowania spodni „do



wszystkiego”. Oprócz golfów modne są także małe białe koł- nierzyki koronkowe, zharmonio- zowane z koronkowymi man- kietami i w wypadku kasaka z także koronkowym spodnia- mi, małym rękawem wystającym mi spod sukni.

Warto pamiętać również o tym, że obecna moda wizytowa zaledwie toleruje biżute- rię, nie uznaje przetadowania- nia, dopuszcza zaledwie jeden element biżuterijny.

Relację o tej historii zamieszczał łódzki „Głos Poranny” w drugie połowie 1938 r. Jest ona tak dziwna, iż trudno uwierzyć by zdarzyła się naprawdę. Ale na- wet jeśli została wymyślona przez ówczesnych dziennikarzy, to tak sprytnie, iż warto po- święcić jej nieco uwagi.

Pewnego dnia do mieszkania Artura Job- sa (Plac Boernera 4) w Łodzi przyszedł mło- dy człowiek, przedstawił się jako Euge- niusz Steinbart i zażądał kilkudziesięciu złotych na podróż do Kowla. Gdy zasko- czony gospodarz pytał czemu właśnie on zawdzięcza tę wizytę, usłyszał że Steinbart chce jechać do jego krewnej, niejkiej Jo- anny Ogrodnik, od której przybyszowi na- leży się 5 tys. zł.

Steinbart pokazał jednocześnie dokument napisany po niemiecku potwierdzający praw- dziwość jego opowiadania.

Jobs przypomniał sobie, iż rzeczywiście Joanna opowiadała, że jest szantażowana przez jakiegoś młodzieńca, który chciał do- nieść do policji, że służąc u mec. Dobra- nieckiego - okradła go. Odmówił więc udzielenia pożyczki, a gdy Steinbart zaczął się awanturować, wezwał policjanta.

Historie z paragrafem

Po dłuższym wahaniu Steinbartówna przystała na to, a po kilku miesiącach tak weszła w rolę mężczyny, że zaczęła nawet myśleć kate- goriami tej płci właściwymi.

Później Ogrodnikówna, która w tej historii gra rolę swego rodzaju Mefista, obiecała, iż wyswata Steinbartównę z jakimś porządnym dzie- czyną. Wkrótce też poznała ją z 22-letnią Euge- nią Stępniewską, której spodobał się cichy i bez nalogów młodzieniec.

Steinbartówna jednak głęboko przeżywała wewnętrzne konflikty. Pewnego razu usiadła na „pārapięciu” okna i runęła z trzeciego piętra. Na szczęście doznała tylko stosunkowo lekkich obrażeń. W szpitalu stwierdzono wówczas, że jest kobieta.

Po wyjściu ze szpitala Eugenia znów prze- obraziła się w Eugeniusza, zaś Ogrodnikówna ciągle namawiała ją do małżeństwa, i rzeczy- wiście. Ślub z poznaną w szpitalu Czesławą Zalesną odbył się w kościele, a uprzednio Eugenia zmieniła wyznanie na rzymsko-kato- lickie.

Zalesna zezna potem iż Eugenia była „czu- łym i kochającym mężem”. Młoda małżonka po kilku miesiącach zwierzyła się „mężowi”, iż bardzo chciałaby mieć dziecko. Wyjechały więc na wieś do rodziny i tam pierwszą noc, do pokoju wszedł jakiś mężczyzna, Zales- na była przekonana, iż to jej mąż...

30 października 1936 r. przysłała na świat dziewczynka, której podczas chrztu dano imię Elżbieta.

Eugenia Steinbartówna bardzo kochała to dziecko. Wkrótce też Ogrodnikówna wyjecha- ła do Kowla nie oddając 5 tys. zł.

Dziennikarze dotarli do rodziców mieszkali, w których młoda „małżonkowie” mieszkali. Teś zeznał, iż zwróciło jego uwagę, że „zicie” zawsze chodził w kamizelce, a mając się zam- ykał drzwi od kuchni i zasłaniał dziurkę od klucza. Stwierdził także: „Nie wiem jak o tym moim „zicie” mówić, czy jako o nim, czy jako o niej. Codziennie rano rozkładało to, bo już chyba nie ten, miseczkę, pędelek do golienia i żyłkę i golito się”...

„Eugeniusz Steinbart” przez 3 lata nigdzie nie pracował. Gdy jednak zachorował inwal- lida, znajomy Zalesnych, który prowadził kiosk z papierosami, wystarano się by zastę- pował go „Eugeniusz”. Pieniądzy z tego jed- nak do domu nie przybywało, ponieważ przychodziła do „niego” jakaś 10-letnia dzie- czynka zwracająca się per „wujku” i zabie- rała zarobek.

Szwagier „Steinbarta” podczas rodzinnych scysji zarzucał wręcz, iż nie jest on mężczyz- ną, ale jedyną reakcją był... rumieniec na twarzy „posądzanego”. Przepuszczano także, iż ma kochankę, bo po pewnym czasie zaczął stronić od rodziny. Wreszcie po jednej z awantur, stary Zalesny wyrzucił „zicia” z domu...

Relacje gazetowe, które po trzech dniach zajmowania się tą sprawą, porzucają ją już do niej nie wracając, nie zawierają niestety odpowiedzi na szereg nasuwających się py- tań: dlaczego Zalesna godziła się kontynu- wać to „małżeństwo”? Czy rzeczywiście nicze- go nie podejrzewała? Przecież poznała Stein- bartównę w szpitalu na oddziale kobiecym: I tak dalej, i tak dalej... Ale nawet jeśli odpo- wiedzi nie ma, warto chyba było poświęcić kilka minut na przeczytanie tej dość zgrab- nej, a na pewno sensacyjnej opowieści...

Dziwne małżeństwo

Podczas przesłuchania w komisariacie, Steinbart zeznał, iż mieszka w Łodzi przy ul. Wróblej 4, jest ewangelikiem, ma żonę i dziecko. Pod zarzutem szantażowania przewieziono go do aresztu przy Wydziale Śledczym. I tu stwierdzono, iż Eugeniusz Steinbart w rzeczywistości jest młoda, przy- stojną, najnormalniejszą w świecie Kobieta. Trzeba „go” było przenieść na oddział zen- ski...

Policja, pod wskazanym przez Steinbartównę adresem zastała młodą kobietę i dwuletnie dziecko. Na okazanej jej fotografii „Eugeni- usza Steinbarta” czyli Steinbartówny, rozpozna- ła swojego męża.

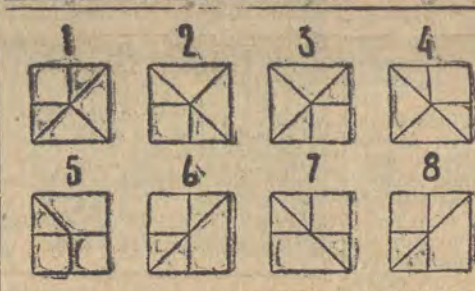
W czasie rewizji w mieszkaniu znaleziono świadectwo ślubu zawartego 28 września 1935 r. między Czesławą Zalesną, a Eugeniuszem Stein- bartem oraz metrykę na nazwisko tego ostat- niego (ur. w 1909 r.), a także dowód osobisty na nazwisko... Eugenia Steinbart, zaopatrzonej w fotografię kobiety.

Eugenia Steinbart zeznała, iż po śmierci brata odziedziczyła 5 tys. zł, które w swoim czasie zdeponowała u Joanny Ogrodnik. Gdy zaś ta pytała po co młodej kobiecie tyle pieniędzy, usłyszała w odpowiedzi, iż Steinbartówna chce je zużyć na rozrywki. Ogrodnikówna tłumaczy- ła jej ponoc iż samotna młoda kobieta nie może nigdzie chodzić nie narażając się na plotki, zaproponowała jej więc przedzierzgnięcie się w mężczynę. Wówczas będą mogły razem chodzić do lokali...

Wynotował: J. POTĘGA

„Psalakrew”, „Psalakrew”, „Psalakrew” - sobie mćw; A jesteś „na psa urok”, gonszy od stu psów!

Wódz maie na pokuszenie, Uroczę stworzenie!



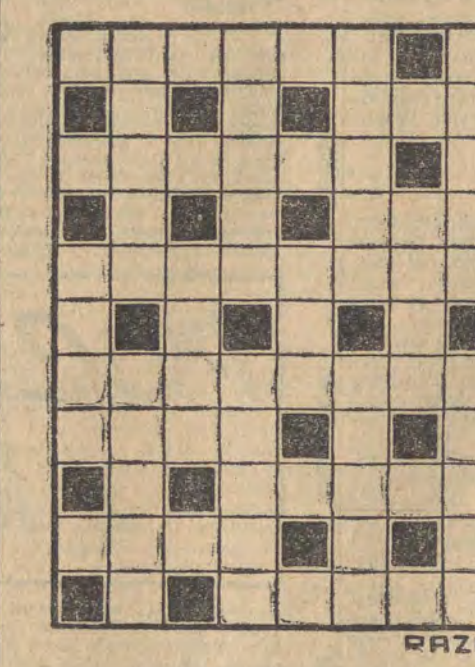
Nagrody książkowe wylosowali:

Sławomir Bugaj, Łódź, ul. Pabianicka 14, Wiesława Koszlin, Domaniewice pow. Łowicz, Stefan Ciszewski, Łódź, ul. Sanocka 24, Edward Smoliński, Łódź, ul. Tuwima 4, Maria Ciborowska, Alek-

Łamięłówka

(premiowana książkami)

Wśród tych ośmiu figur, pozornie jednak- wych, tylko że narysowanych w różnym poło- żeniu, jedna jest inna. Zadanie dzisiejsze po- lega na wskazaniu tej figury.



NAGRODY KSIĄŻKOWE za rozwiąza- nie krzyżówek z nr nr 280 i 287 wylo- sowali:

Stanisław Kaczmarek, Widawa, ul. Mie- kiewicza 1, Krzysztof Lesniewski, Łódź, ul. Daniłowskiego 3, Ewa Andrzejewska, Pabianice, ul. Lutocińska 23, Joanna Wozniak, Piotrków Tryb., ul. Wojska Polskiego 44, Ryszard Pasiecznik, Łódź, ul. Sienkiewicza 33.

ROZKOSZE „łamania głowy” II zadanie turnieju „Sami układamy”

W zamieszczony obok dia- gram należy wpisać wyrazy o odpowiedniej ilości liter, krzy- żujące się jak w krzyżów- ce. Wpisywać można wyrazy dowolne, ale z zachowaniem następujących reguł.

1. tylko rzeczowniki w i przy- padku liczby pojedynczej (ewent. liczby mnogiej, jeśli wyraz liczby pojedynczej nie posiada);
2. muszą to być słowa pol- skie lub takie, które weszły w skład języka polskiego i pi- sownię ich można łatwo spraw- dzić w ogólnie dostępnych słow- nikach względnie podręcznych encyklopediach;
3. tylko rzeczowniki pospolite (a więc nie można wpisy- wać nazw geograficznych, ty- tułów powieści, oper, filmów, nazwisk, imion itp.);
4. nie wolno stosować „wspa- ków”;
5. ten sam wyraz można użyć w rozwiązaniu tylko raz;
6. można woisywać zdrobnie- nia (lub zgrubienia wyrazów, o ile są one stosowane w ję- zyku potocznym).

Litery na skrzyżowaniach, mi- mo że wchodzą w skład dwu wyrazów, przy sumowaniu punktów bierze się pod uwagę tylko raz.

PUNKTACJA LITER:

a-15, ć-7, c-30, ł-12, h-15, ó-6, s-5, z-24, ż-17, o-10, a-5 pkt.

Rozwiązania nadsyłać do Klubu Szaradzystów ŁDK, ul. Traugutta 18.



BEZ SŁÓW

PROGRAM I

9.00 Wiad. 9.05 „Fala 56”. 9.15 Magazyn wojskowy. 10.00 „Baśń o piernikowym serduszkach” — słuch. 10.20 Piosenki staroraszawskie. 10.40 Koncert żyweń. 11.40 „Omnibusem po Edisonie”. 12.05 Wiad. 12.10 Wązanka melodii. 12.20 „Tropami ludzi i pieśni”. 13.20 „Gra orkiestra gitarzystów T. Garreta. 13.35 Przegląd prasy. 13.45 Rozgłośnia Harcerska. 14.30 „W Jezioranach”. 15.00 Piosenka miesiąca. 15.30 Popołudnie przy muzyce. 16.00 Wiad. 16.05 Przegląd wydarzeń międzynarodowych. 16.20 „Świetny pomysł” słuch. 17.10 Z nowych nagrań radiofonii radzieckiej. 18.05 Koncert ork. PR. 18.45 „Szklanka mleka” — opow. 19.00 Kabarecik reklamowy. 19.15 „Przy muzyce o sporcie”. 20.00 „Siedem dni w kraju i na świecie”. 20.28 Wiad. sportowe. 20.31 Piosenka z rep. D. Lerskiej. 20.35 „Matysiaki”. 21.05 Radiowe zesp. rozrywkowe. 21.20 Radiokabaret „Trzy po trzy”. 22.20 Wirtuozii gitar i saksofonu. 22.40 Chwila poezji. 22.45 Śpiewa Dana Lerska. 23.00 II wyd. dziennika. 23.10 Wiad. sportowe. 24.00 Wiadomości.

Radio i telewizja

PROGRAM I

8.30 Wiad. 8.35 Radioproblemy. 8.50 (Ł) Koncert żyweń. 9.55 (Ł) Sprawy łódzkie i ludzkie. 10.15 (Ł) Poranek literacko-muzyczny. 12.05 Wiad. 12.10 Tygodnik dźwiękowy. 12.35 Poranek symfoniczny. 13.35 Polska Lud. w oprac. artystycznym. 14.00 Poetycki koncert żyweń. 14.30 Koncert zakochanych. 15.00 „Chłopcy z Placu Broni” słuch. 15.45 (P) Kabarecik reklamowy. 16.00 (Ł) Wyniki „Kukułeczki”. 16.02 (Ł) Koncert ork. mandolin. ERPR. 16.30 Koncert chopinowski. 17.00 Wiad. 17.05 „O czym mówią w świecie” aud. 17.30 (Ł) Program z dywanikiem. 18.35 Gra zespołu jazzowy J. Sapiejewskiego. 19.00 Rewia piosenek. 19.30 „Im bardziej tęsknie, tym kochem gorzej” słuch. 20.30 (Ł) Filmowa paleta. 21.00 Dziennik. 21.22 Muzyka taneczna. 22.00 Ogólno-polskie wiad. sportowe. 22.20 (Ł) Lokalne wiad. sportowe. 22.30 Niedzielne wieczory muzyczne. 23.43 Mel. Irwina Berlina. 23.50 Wiadomości.

TELEWIZJA

8.40 TV kurs rolniczy (Poznań). 9.15 Przypomniamy, radzimy (W). 9.30 „Przedmieście Leningradu” (z Leningradu). 10.00 „Sport i zabawa” — finał rozgrywek sezonu 1966-67 (Berlin Kat.). 11.05 „Ekran przyjaźni” — rozstrzygnięcie konkursu (z Moskwy i Katowic). 12.05 Dzieńnik (W). 12.15 PKF (W). 12.25 „Dzieci i mewy” — film prod. bułg. (W). 12.40 „Bawcie się z nami” — rewia amatorskich zespołów (Katowice). 13.25 Anna Chodorowska — „Lalka i miś” (W). 14.05 „Towarzysze niedoli” — film z serialu „Uciekinier” (W). 14.35 Przemiany (W). 15.05 „Oczekiwania” — film z serialu „Bonanza” (W). 15.35 „Wielka gra” teleturniej (W). 17.00 „Legenda Bałtyku” — telewizyjna inscenizacja opery Feliksa Nowowiejskiego (Wrocław). 18.00 „Wioskie spotkania” — reportaż filmowy (W). 18.20 „Piórkiem i węglem” (Kraków). 18.40 „Spotkanie z pisarzem” — Władysław Machajek (W). 19.05 „Ludzie i wolty” — z cyklu „Ludzie i zdarzenia” (W). 19.20 Dobranoc (W). 19.30 Dziennik (W). 20.00 Program rozrywkowy (Moskwa). 20.45 „Pieśń grobowców” — film fab. prod. USA (W). 22.15 Niedziela sportowa (W).

gram nocny z Rozgł. PR w Gdańsku.

PROGRAM II

8.30 Wiad. 8.35 Międzynarodowy Uniw. Rad. 9.00 Popul. serenady smyczk. 9.30 „W Jezioranach”. 10.00 Wiad. 10.05 Koncert rozrywk. 10.50 „Dziesięć dni, które wstrząsnęły światem” — fragm. rep. 11.10 Porady praktyczne. 11.20 Z muzyki XX wieku. 12.06 Z kraju i ze świata. 12.25 Kompozytor i jego piosenki. 12.45 „Spotkanie antyświatów”. 13.05 (Ł) Wiad. sport. 13.15 (Ł) „Melodia, rytm i piosenka”. 13.45 (Ł) „Mikrofon w służbie rolnictwa”. 14.00 Koncert estradowy. 14.35 „Fala 56”. 14.45 Sekstet organowy. 15.00 Muz. operowa. 15.30 „Ołówkiem i palecą” — gawęda. 16.00 Wiad. 16.05 Publicystyka międzynarod. 16.15 Muz. polska. 17.01 (Ł) Akt. bódki. 17.15 (Ł) Felieton aktualny. 17.25 (Ł) Młodzi muzycy przed mikrofonem. 17.40 (Ł) „Na różnych instrumentach”. 18.00 (Ł) Zimowe piosenki. 18.20 (Ł) „Lek”. 18.45 „Mury i maszyny”. 19.00 Wiad. 19.05 Muz. i akt. 19.30 Koncert z nowych nagrań Wielkiej Ork. Symfon. PR. 20.14 Wiersze współczesnych poetów greckich. 20.24 D. c. koncertu. 21.00 Z kraju i ze świata. 21.27 Kronika sport. 21.40 Nowinki i nowinki muzyczne. 22.00 Rozmowa o wychowaniu. 22.30 Koncert Chóru n.d. St. Stulgrosza. 22.30 „Ambicje i starty”. 22.45 Muzyka tan. 23.15 Graja orkiestry tan. 23.50 Wiadomości.

Spacerkiem po sklepach

- Pokaz mody
- Kupić nie kupić...

DZIS — w niedzielę, o godz. 12 — „Uniwersał” (Pl. Niepodległości 4) organizuje w kawiarni „Agawa” pokaz mody. Umilac go będą występy znanego piosenkarza T. Woźniakowskiego oraz zespołu „Quinton-67” — Jarzyńskiego; zapowiadać będzie J. Pniewski.

Wszystkie modele prezentowane na pokazie są do nabycia w „Uniwersalu”, który — celem ułatwienia lodzianom przedświątecznych zakupów — czynny jest dziś w godz. 11-19.

Poza tym, uwaga — zbliżają się uniwersalne dni „X”. W dniach tych — tylko przed świętami — pierwszy klient dokonujący zakupów otrzyma upominek niespodziankę wartości około 600 zł. Warto więc droga przywatnego wywiadu dowiedzieć się kiedy przypadają dni „X”.

Kupić — nie kupić, zobaczyć można — pomyślała łódzka pani Kowańska i wybrała się do... „Uniwersalu”. A oto jej spostrzeżenia (zaczynamy od góry):

III PIETRO — chodniki żelowe, szer. 80 cm (200-238 zł), llnane serwetki haftowane, różnokolorowe komplety (123-200 zł), obrusy (95-200 zł) i kożuszki, wśród nich w modnym kolorze lawa 299-550 zł);

II PIETRO — szaliki welnianie, w nowoczesne wzory z ZPW im. A. Struga (130 zł), lekkie jak piórko kapelusze welurowy skoczowski (360 zł), apaszki (51-100 zł), bereciki z futerka (615 zł), czapka męska futrzana (298 zł), skórzane jesienki z importu damskie i męskie oraz kostiumy; z zamzu — damskie kamizelki (500 zł), chlo-

piece kurteczki (800 zł), męskie wiatrówki (1400 zł) iortalionowe kurtki młodzieżowe (920 zł);

I PIETRO — spodnie halanco elastyczne (1100 zł), narty klejone (415 zł), zegary ścienne (500-750 zł), kamery — jednoobiektywowa (2500 zł), z trzema obiektywami (3500 zł) i ceramika — w tym wiele wyrobów z importu.

PARTER — ciepły komplet bielizny (140 zł), walizki i nesesery skórzane (600-1125 zł), rekawiczki skórzane (90-170 zł) i... kalendarze na 1968 r.

WIELE z tych rzeczy kupiłaby pani Kowańska pod choinkę dla siebie, męża i dzieci, gdyby... wygrała 100 tys. zł w Totolotka.

Ponieważ nie wygrała, ma inne możliwości. Setki wyrobów sprzedawanych w „Uniwersalu” dostępnych jest na raty oraz na czeki kas zapomogowo-pożyczkowych. Tak więc marzenia wielu pań Kowańskich mogą być spełnione (K-9324)

POGODA

Dzisiaj w Łodzi przewiduje się temperaturę od minus 2 do 0 st. Przy zmiennym zachmurzeniu, możliwe są przejściowe opady śniegu. Możliwe oblodzenie jezdnii i chodników. Jutro lekki spadek temperatury, możliwy przelotny śnieg. Dzisiaj zachód słońca o 15.31, jutro wschód o 7.46. (Przypominamy, że dziś imie niny obchodzą Olimpia i Łazarz.)

Mikołaj

WREĆZA UPOMINKI
NAJMŁODSZYM KLIENTOM
PRZY ZAKUPACH ŚWIĄTECZNYCH
w pawilonie ubiorów **dyblem**

DLA DZIECI
»Jaś i Małgosia«

Piotrkowska nr 156
(RÓG UL. GŁÓWNEJ).

MIKOŁAJ WREĆZA UPOMINKI CODZIENNIE
w godzinach od 16 do 18.

PONIEDZIAŁEK, 18 GRUDNIA

PROGRAM I

8.00 Dziennik. 8.18 Mel. rozrywkowe. 8.44 „Prasa w kulturze narodowej” — dyskusja. 9.00 „Chłopiec z piegiem” — słuch. 9.20 Gra Mała Ork. Dęta. 9.40 Muzyka lud. różnych narodów. 10.00 „Narcyz” — fragm. pow. 10.20 Koncert muz. pol. 11.00 „Co się stało z Sabą” — słuch. 11.20 Gra duet fort. 11.35 „Wiesz tańczy i śpiewa”. 12.05 Wiad. 12.10 Sekstet organowy. 12.25 Rolniczy kwadrans. 12.40 „Więcej, lepiej, taniej”. 13.00 „Uczmy się koncertowych. 14.00 Nowy projekt „Kodeksu karnego”. 14.15 Koncert estradowy. 15.00 Wiad. 15.05 Z życia Zw. Radz. 15.25 „Śpiewamy i tańczymy”. 16.00 „Popołudnie z młodością”. 16.05 „Non stop Studia Rytm”. 16.20 „Na wirażu”. 16.40 Red. E. Bończa w radiowej encyklopedii akt. 17.00 „Tu jestem potrzebny”. 17.30 „Książka o życiu, ziele mi i kosmosie”. 17.55 Wiad. 18.00 Wspomnienia z Opola. 18.43 „Po południe z młodością”. 18.45 Kurs jęz. ros. 19.10 Uniwersytet Radiowy. 19.30 „Czas i ludzie” — o problemach ZBOWID. 19.45 Najnowsze nagrania polskich piosenek. 20.00 Wiad. 20.30 Wieczór literacko-muzyczny. 20.31 Radiowy Teatr Sensacji. „Czy można wierzyć lekarzom”. 20.59 Jazz od frontu i od kuchni. 21.34 Reportaż literacki z Afryki pt. „Ślad błyszczącej góry”. 21.54 „Spotkanie z operą”. 22.24 Spotkanie przy półce. 22.39 Utwory fortep. K. Szymanowskiego. 23.00 Dziennik. 23.10 Wiad. sport. 23.15 Muz. poważna. 24.00 Wiad. 0.05 Kalendarz radiowy. 0.10-3.00 Pro-

TELEWIZJA

15.40 Program dnia. 15.45 Politechnika TV: Geometria wykreśli na I roku. „Wielościanny” cz. II. 16.25 Chemia I roku: „Korozyja i sposoby jej zwalczania”. 16.55 Wiadomości. 17.00 „Kino Płyś”. 17.15 „Zrób to sam”. 17.30 „Eureka”. 18.05 „Na zdrowie”. 18.25 ŁWD. 18.45 Kino Krótkich Filmów. 19.20 Dobranoc. 19.30 Dziennik. 20.05 Teatr Telewizji: „Ma liniaż” — Fritz Hochwalder. 21.30 Janosik idzie do fabryki. 22.00 Dziennik. 22.15 Program na jutro. 22.20 Politechnika TV: Geometria wykreślenia I roku (powt.). 22.55 Politechnika TV: Chemia I roku (powt.).

W dniu 14 grudnia 1967 r. zmarła w wieku lat 67
S. + P.

Weronika MAJCHRZAK
z d. PAPIERKOWSKA

Pogrzeb odbędzie się dnia 18 grudnia br., o godz. 15 z kaplicy cmentarza na Dołach, o czym zawiadamiają pogrzeżeni w głębokim żalu

CÓRKA, SYN, SYNOWA, ZIĘC I WNUKI

Wyrazy współczucia tow. **ANDRZEJOWI SZKUDLAR-KOWI** z powodu śmierci

OJCA ZYGMUNTA

składają: **DYREKCJA ORAZ SAMO-RZĄD ROBOTNICZY ŁÓDZKICH ZAKŁADÓW REMONTOWO-MONTAŻOWYCH**

Dnia 15 grudnia 1967 roku zmarła nasza najukochańsza Matka i Siostra
S. + P.

Stefania Gizela Wierciuchowa

Pogrzeb odbędzie się dnia 18 grudnia br., o godz. 14.30 z kaplicy cmentarza na Dołach, o czym zawiadamiają pogrzeżeni w głębokim smutku

CÓRKA, SYN, SIOSTRY I RODZINA

3 sklepy PSS z obuwem:

Piotrkowska 41 • Piotrkowska 111
• Nowomiejska 1 •

O TRZYMAŁY NA SEZON ŚWIĄTECZNY

NOWE DOSTAWY ZIMOWEGO OBUWIA DAMSKIEGO I MĘSKIEGO.

PSS „Społem” zaprasza!

Z ZEYDLER-ZBOROWSKI

ZACZEŁO SIĘ W SOBOTĘ

— Nie. Chciałbym tylko, żeby pan jasno zdawał sobie sprawę z sytuacji. Jeżeli założymy, iż sprawa Warysa łączy się z tą sprawą, to ta sympatyczna spółka ma już na swoim koncie dwa morderstwa. A czy dwa morderstwa czy trzy, to już wszystko jedno.

— Jak dla kogo — mruknął Natorski, który siedział oswiały i z wyraźnym obrzydzeniem palił papierosa.

— Ale dajmy temu spokój — powiedział Downar. — Wspomniał pan, panie mecenasie, iż ma mi pan coś bardzo ciekawego do powiedzenia.

Natorski zgasił papierosa i pociągnął tyk wody.

— Straciłem jakoś zapał narracyjny.

— Niech mi pan nie robi zawodu. Jestem bardzo ciekaw nowych rewelacji.

— No więc dobrze, opowiem panu. Ale nie sądzę, żeby to dla pana były takie rewelacje.

Natorski opowiedział o swoich spostrzeżeniach w prokuraturze i o wizycie u profesorkowej Wasilewskiej. O rozmowie z Rajskim wołał na razie nie wspominać. Dopóki

nie był na sto procent pewny, nie chciał rzucać podejrzeń na ojca Elżbiety.

Downar słuchał, palił papierosa i kiwał głową. Powiedział:

— No cóż... przyznaję, że historia o pani profesorkowej Wasilewskiej nie jest dla mnie nowością. Rzeczywiście to się fantastyczne kojarzy z naszą sprawą. Milicja moskiewska przyskrzydliła tego faceta, ale jak dotąd nie przekazali nam żadnych materiałów. Albo nie puszcza farby, albo, co jest bardzo prawdopodobne, niewiele wie. Odbierał te zabawki naszpikowane rublami i puszczał je dalej w kurs. Prawdopodobnie nie zna nawet nazwisk naszych cwaniaków. Ktoś, k'o potrafił zorganizować taką aferę, na pewno odpowiedzialnie się zabezpieczył. To tak jak w konspiracji, poszczególne komórki nie wiedzą o sobie i nie mogą sypanąć nawet przy dobrych chęciach. Bardzo interesujące natomiast: jest to, co mi pan powiedział o tym zdjęciu. Przyznaję że skrucha, że wtedy rzeczywiście nie zwróciłem uwagi na pluszowe niedzwiedki, znajdujące się w mieszkaniu Warysów. To się zdecydowanie ząbebia. Nie sądzi pan, panie mecenasie?

Natorski wzruszył ramionami.

— Bo ja wiem. Poziornie to tak wygląda, ale z drugiej strony może to też być czysty przypadek. Obaj jesteśmy nastawieni na to i dlatego...

— Nie, nie — powiedział Downar. — Nie zdaje mi się, żeby pan miał rację. Związek pomiędzy tymi faktami jest zbyt wyraźny. Oczywiście, że to jest tylko poszlaka. Warysową możemy podejrzewać o to, że jest zamieszana w tę sprawę. Jednocześnie jednak nie możemy wykluczyć, że została zamieszana nieświadomie tak jak profesorko-

wa Wasilewska. Ciągłe jeszcze błądzimy w mgłę, panie mecenasie. A mamy mało czasu, diablo mało.

— Dlaczego tak pan mówi?

— Dlatego, że obawiam się, iż niektórzy bohaterowie tego dramatu mogą zniknąć ze sceny.

— Uciekną?

— Właśnie to mam na myśli.

— Niech ich pan aresztuje. Jeżeli wie pan o kogo chodzi...

Downar bezradnie rozłożył ręce.

— Niestety, panie mecenasie. To nie jest takie proste. Wprawdzie mam na oku parę osób brak mi jednak konkretnych dowodów. Nie mogę aresztować ludzi jedynie na podstawie niejasnych poszlak i domysłów. Żaden prokurator nie da mi nakazu aresztowania.

Natorski pokiwał głową.

— Tak. Oczywiście. No cóż... trudno mi coś panu doradzać. Nie jestem właściwie wtajemniczony w całokształt śledztwa. Nie znam wszystkich elementów, a te wyliczkowe wiadomości nie pozwalają mi na stworzenie sobie jakiegos sądu o całokształcie sprawy.

Downar rzucił mu szybkie, badawcze spojrzenie.

— Wie pan co, panie mecenasie. W tej chwili przyszedł mi do głowy pewien pomysł. Ale nie, nie, nie mogę przecież od pana wymagać takich rzeczy.

— Niech pan mówi, kapitanie. Zaciekawia mnie pan.

— To trochę ryzykowne. Nie mogę pana narażać.

— Niechże się pan tym nie przejmuje. Ostatecznie to ode mnie zależy czy przyjąć

pańską propozycję czy też ją odrzucić. Jeżeli tylko będę mógł pomóc, zrobię to z prawdziwą przyjemnością.

— A więc dobrze.

Downar przysunął się do Natorskiego i, zniżywszy głos, zaczął mówić.

ROZDZIAŁ X

Ewa podniosła wzrok znad maszyny.

— Wychodzi pan, panie mecenasie?

— Tak.

— Dlaczego pan jest taki smutny?

— Nie. Wydaje się pani. Jestem może po prostu trochę zamyślony.

Wieczór był ciepły i pogodny. Na staromiejskim Rynku krocilo się sporo ludzi. Przed Fukierną stała halaśliwa gromadka studentów.

Natorski wsiadł do swojego moskiewicza. Właściwie nie czuł jęku. Ogarnęło go uczucie zniechęcenia. Miał dosyć. Po co mu to wszystko? Co go to obchodzi? Czy Warysowa? Czy Rajski? Czy Ewa? Z jakąż rozkoszą położyłby się teraz gdzieś nad brzegiem rzeki i patrzył w niebo, nie myśląc o niczym. — Jestem diabelnie przemęczony — mruknął i nacisnął gaz.

Krakowskie Przedmieście. Nowy Świat. Aleje Ujazdowskie. Nie zauważył nawet kiedy znalazł się koło Belwederu. Skreślił w Bagatele.

Na Placu Unii posłyszał znajomy głos.

— Cześć, Eustachy.

Uśmiechnięta twarz Ziembki wychylała się ku niemu z milicyjnego wozu.

— Czołem.